POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

WODZOWI NASZEMU GEN. ŚMIGŁEMU MUSIMY ODDAĆ WSZYSTKIE NASZE SIŁY, JAKO STRAŻNIKOWI GRANIC RZECZYPOSPOLITEJ.
(z przemówienia P. Premjera Sławoj-Składkowskiego)

STRAŻ NAD WISŁĄ



Rok VI. Nr. 4 (261)

To warto przeczytać!

(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY
OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

1. 33 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych na zawody sportowe, kursy w. f., odprawy instr. i wyszkoleniowe oraz na zjazdy organ., stowarz. i organ. wf. i pw.: p. Spojda do Warszawy, 22—25. 5. br., p. Gajewski Paweł + 4 czł. TG. „Sokół" do Bydgoszczy, 23—25 5., p. Wierzchowski Piotr + 4 czł. WKS. „Gryf" do Bydgoszczy, 25-26. 5., p. Wejszewski + 4 czł. KKT. do Poznania, 23-25. 5., p. Kaźmierski + 3 czł. KKT. do Golubia, 23-25. 5., p. Heydiich Jan do Bydgoszczy. 24. 5., p. Drogowski Czesław do Poznania, 24. 5., p. Kołodziejczyk Kazm. do Bydgoszczy, 24. 5., p. Ligocki Edmund do Torunia, 25. 5., p. Siedlecki Zbigniew do Grudziądza, 28-31. 5., uczestn. odpr. instr. pw. pow. Toruń w Chełmży, 28. 5. i w dniu 29. 5. w Toruniu, p. Wasilewski + 3 czł. TG. „Sokół" do Łodzi, 29-31. 5., p. Lick Leon z Pom. Okr. Zw. Boks. do Poznania, 29. 5., p. Szczurkowski + 6 czł. K.W. Toruń do Płocka, 29. 5. do 2. 6., czł. WD. i G. Pom. Okr. Zw. PN. do Bydgoszczy, 30. 5., p. Chraplak Ant. + 26 czł. KS. „Astorja" do Ostromecka, 31. 5., p. Śmigocki + 20 czł. KS. „Astorja" do Ostromecka, 31. 5., p. Rozmarynowski Bronisław + 16 czł. KS. „Astorja" do Warszawy, 30. 5. do 2. 6., p. Majtkowski Roman + 15 czł. TG. „Sokół" do Tucholi, 30 i 31. 5., p. Anyżewski Kl. do Poznania, 30. 5., p. Damasta Juljan + 10 osób z Warszawskiego Okr. Zw. PN., 30-31. 5., p. Sadeckiej + 6 Harcerek do Torunia, 30. 5. do 2. 6., ks. Ryczakowski z KSMŻ. Pelplin do Brodnicy, 30. 5. — 3. 6., p. Schulz Michał z RKS. „Naprzód" do Warszawy, 31. 5. - 1. 6., uczestn. turnieju tenisowego w Toruniu, 31. 5., drużynie piłkarskiej KS. „Union" do Kościerzyny, 31. 5., p. Neudorf Willy i Neubauer z SCG. do Bydgoszczy, 31. 5, p. Stogowski do Inowrocławia, 1. 6., p. Glich Leon + 33 czł. TKS. 29 do Tczewa. 1—2. 6., p. Błażejewski Stefan + 19 zaw. KS. „Goplanja" do Gniezna, 1. 6., p. Barczak Florjan + 5 zaw. KS. „Goplanja do Bydgoszczy, 31. V. — 1. 6., p. Sypniewski Tadeusz ze Zw. Dz. Sport. RP. do Poznania, 30. 5. do 2. 6., 25 czł. KS. „Pomorzanka" do Aleksandrowa Kuj., 1. 6., uczestn. kursu dokształc. służby leśnej Pom. Izby Roln. w Toruniu, 3. 6.-14. 7., uczestn. Święta WF. i PW. pow. Starogard do Kościerzyny, 5—8. 6., uczestn. Święta WF. i PW. pow. Świecie w Świeciu, 6—7. 4., uczestn. zebrania inform. — instruktorskiego Przew. Dziel.. Pom. TG. „Sokół" w Toruniu, 6. 6., uczestn. Obozu Przysp. Rolniczego KSMM. w Pawłowie. 8—29. 6., uczest. zawodów lekko-atlet. i kaj. Przew. Dz. Pom. TG. „Sokół" w Grudziądzu, 21. 6., uczestn. obozów letn. z miejsc zamieszk. do Świecia (Obw. 66 pp.) na ćwiczenia przedobozowe, p. Bagiński Mikołaj + 4 czł. KKT. do Golubia, 30. 5. — 31. 6., p. Polaszek Franciszek + 4 czł. KKT. do Golubia, 30. 5. — 31. 6., uczestn. odprawy Zw. Rez. — zarz. Kół i placówek w Chełmnie, 7. 6., p. Ritter Antoni + 3 czł. Podof. Rez. do Gdańska, 6—7. 6., p. Szczurkowski Józef + 6 czł. KW. Toruń do Włocławka, 5—8. 6., uczestn. kursu propag. wyszk. Z. S. do Brodnicy. uczestn, 3 tyg. kursu przysp. roln. w Pawłowie, 6—31, 6., uczestn. odprawy wyszk. instr. pw. w Kartuzach, 11. 6., p. Alaksjusz St. + 2 os. YMCA do Łodzi, 5—8. 6., p. Pankówna + 15 czł. Kl. Tenisowego Wejherowo do Tczewa, 7 i 14. 6., uczestn. Święta WF. i PW. Obw. 66 pp. 3. 6, uczestn. zaw. strzel. Bractw. Kurkowych do Wejherowa, 13—16. 6., uczestn. zaw. gimnast. TG. „Sokół" w Tczewie, 14. 6., p. Dr. Klikowiczowa, + 8 osób i p. Gordonówna + 4 czł. KB. Wiośl. do Gdańska, 7. 6., p. Kaczmarek E. i Kubiak K. z ZS. do Unisławia, 20. 5. —10. 6., p. Karaśkiewicz Fr. + 2 czł. BKS. „Wodnik" do Golubia, 2. 6., p. Biechowiak Józef z Zj. Kurk. Br. Strz. do Gdyni, 12. 6. —15. 6., p. Sioda Leon + 10 czł. BKS. do Torunia, 31. 5., p. Majda Zygfryd instr. żegl. ZHP. do Poznania, 7. 6., p. Kufel Leonard + 20 zaw. KS. „Kabel Polski" do Gdyni, 7. 6., p. Patalas St. z TG. „Sokół do Zdun, 31. 5. — 2. 6., p. Podkowiński L. + 19 czł. ZS. KS. „Cuiavia-Zdrój" do Mogilna, 1. 6, uczestn. Święta WF. i PW. w Inowrocławiu i Mogilnie, 6 i 7. 6., uczestn. obozów letn. pw. do Mogilna i Inowrocławia, p. Radzickiemu, Dawczyńskiemu i Szydłowskiemu do Katowic, 7. 6., p. Helpówna Jadwiga z TG. „Sokół" do Torunia, do Brodnicy, 6—8. 6. i do Tczewa, 13—15. 6., p. Majowa Teodora z TG. „Sokół" do Torunia, 5—7. 6. i do Wejherowa, 7—10. 6., p. Zieliński Wł. z TG. „Sokół" do Bydgoszczy, 30. 5. — 2. 6., p. Leszczyński Jan KS. ZS. + 5 czł. do Bydgoszczy, 6—8. 6., p. Banaszak Filip z KSMM. do Bydgoszczy, 27. 6. — 5. 7, uczestn. Świąt WF. i PW. Wyrzysk, Chodzież i Wągrowiec, 6 i 7. 6., T. Sport. „Olympja" na turniej tenisowy zmieniam datę z 8. 6. na 14. 6.

2. P. O. S. — wytyczne.

256—A—V—577 Wyszk. O. M. 36. Paruletnia obserwacja akcji P. O. S. w terenie oraz wyniki osiągane przez kandydatów (tki) w poszczególnych ćwiczeniach w różnych środowiskach zmusiły PUWF. i PW., celem podniesienia wartości POS. i usunięcia stwierdzonych niedomagań do wprowadzenia pewnych zmian do obowiązującego obecnie regulaminu POS. **Jednak do czasu ukazania się nowego regulaminu obowiązuje regulamin z r. 1932,** przyczem w akcji rozpowszechniania POS. należy przestrzegać następujących zasad:

1) zwrócić większą uwagę na stronę wychowawczo-społeczną odznaki, która powinna przyzwyczajać ogół obywateli do szanowania przepisów i do sumiennego i bezwzględnego podporządkowania się postanowieniom regulaminu od, znaki. Należy to do obowiązków organizacyj i stowarzyszeń które powinny dążyć do tego, aby ich członkowie wyrabiali się na jednostki wartościowe, przestrzegając w życiu codziennem i w pracy zawodowej i społecznej (sportowej) zasad etycznego i moralnego postępowania.

Przy przyjmowaniu zgłoszeń kandydatów, należy we wszystkich wątpliwych wypadkach wymagać, przedstawienia dokumentów, stwierdzających prawdziwość danych ewidencyjnych kandydata.

2) o POS. mogą ubiegać się tylko ci, którzy faktycznie uprawiają ćwiczenia fizyczne lub sporty.

Jako najniższą normę ćwiczeń przygotowawczych ustalam odbycie przynajmniej 12 całogodzinnych ćwiczeń zaprawy ogólnej, w okresie 4—12 tygodni. Zaprawę prowadzi organizujący próbę, organizacja — (stowarzyszenie) posiadająca instruktora (przodownika wf.) ćwiczeń ruchowych lub poszczególnyah gałęzi sportów, uprawnionego do prowadzenia ćwiczeń, okręgowe lub miejskie ośrodki wf.. lub instruktorzy (nauczyciele) wychowania fizycznego. Do próby stawać najpóźniej w miesiąc po ukończeniu zaprawy, w przeciwnym razie zaprawę należy powtórzyć.

Nie wolno dopuszczać do prób o POS. kandydatów, którzy nie odbyli zaprawy do POS. względnie nie mogą się wykazać wiarygodnem zaświadczeniem o odbyciu zaprawy.

4) ubieganie się o odznakę jest dobrowolne i nie może być stosowany żaden przymus, wynikający z ambicji zwiększenia drogą tą ilości zdobytych POS. przez organizację, powiat, miasto.

Należy natomiast rozwinąć propagandę odznaki oraz stwarzać jaknajlepsze warunki do zaprawy i stawania do prób.

4) Wszelkie próby przeprowadzać przy udziale komisji, której kwalifikacje moralne i fachowe dają pełną gwarancję, że próby będą przeprowadzane sumiennie i zgodnie z przepisami. Podpisany przewodniczący komisji próby odpowiada za prawdziwość danych w protokołach

Fachowi członkowio komisyj prób mogą przeprowadzać próby tylko w tych ćwiczeniach, które są objęte zakresem ich fachowych wiadomości. Nie wolno przeprowadzać prób pojedyńczym członkom komisji bez udziału innych członków.

Jako fachowego członka komisji próby można powoływać:

a) kierownika wf. pułku do prób w pływaniu, gimnastyce, skokach, biegach i. a, rzutach, marszach rajdach konnych, biegu kolarskim i w strzelaniu,

b) nauczyciela ćwiczeń cielesnych w szkołach do prób w pływaniu, gimnastyce, biegach I. a., rzutach, marszach i w biegu kolarskim, a ponadto jeśli jest oficerem rezerwy — w strzelaniu,

c) oficera lub podoficera zawodowego, przydzielonego do pw., komendanta hufca szkolnego pw., lub absolwentów kursów wf. na powiatowych referentów (kierowników) sportowych stowarzyszeń — w ćwiczeniach jak pod a) bez raidów konnych,

d) instruktorkę w. f. . k. w ćwiczeniach jak pod 1) bez strzelania, oraz w grach sportowych tylko w odniesieniu do kobiet, oraz instruktorkę pwk. w strzelaniach i marszach,

e) absolwentów (tki) kursów w CIWF., Studjów WF. przy uniwersytetach. CSGS., oraz innych państwowych kursach wf. równorzędnych — w ćwiczeniach jak pod c),

f) oficerów zawod. w służbie czynnej i w stanie spoczynku, oraz oficerów rezerwy, pracujących w pw. — w strzelaniu,

(Dokończenie na stronie 19-tej).

Zdjęcie na stronie tytułowej przedstawia: Nasza dzielna artylerja na ćwiczeniach polowych. Jeśli społeczeństwo będzie tak dzielne, jak jego wojsko — nie straszny dla nas burzy czas!

Czyś się opodatkował na fundusz Obrony Kraju?

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. TORUŃ, 10 CZERWCA 1936 Nr. 4 (261)

POLSKA - to nie sala tańca niemiecko - sowieckiego DANCINGU.....

ZOFJA ŻELSKA-MROZOWICKA

W miarę rozwoju „Straży nad Wisłą" w miarę jak się rozszerza krąg naszych Czytelników; rośnie też i zainteresowanie pismem i słyszymy zapytania: JAKA JEST WŁAŚCIWIE WASZA IDEOLOGJA?

Pisaliśmy już wprawdzie wyraźnie na ten temat, nie zawadzi jednak przypomnieć tym wszystkim, którzy lubią, by im pewne proste i zasadnicze prawdy kłaść łopatą do głowy. Nasza ideologja zawiera się w naszym tytule: to STRAŻ NAD WISŁĄ. NIEMCY MAJĄ WACHT AM RHEIN, A NAM POTRZEBNA JEST STRAŻ NAD WISŁĄ. To wszystko.

Wisła nie potrzebuje straży u swych źródeł w Beskidach, ni u stóp Wawelu, który okrąża pod Krakowem, a skąd na cichej fali niesie całej Polsce ECHA Z WIEŻY SREBRNYCH DZWONÓW. Nie potrzebuje straży, gdy toczy królewskie swe wody przez równiny Mazowsza, gdy BIJE POKŁONY PRZED ZAMKIEM PREZYDENTA RZECZPOSPOLITEJ w Warszawie, gdy mija Płock i Włocławek i do Grodu Kopernika szeroką srebrzystą roztoczą niesie tratwy flisacze. Ale Wisła potrzebuje straży, gdy wpada w ojcowskie ramiona Bałtyku. Potrzebuje straży bo jest mały skrawek Polski, który NA DRUGIM BRZEGU WISŁY NIE NAZYWA SIĘ POLSKĄ LECZ PRUSAMI, potrzebuje straży bo z tej drugiej strony wciska się do Polski krzyżacka propaganda, której my ścierpieć nie możemy i nie ścierpimy. Potrzebuje straży, bo już wiele lat temu powiedział obcy monarcha że: kto MA GDAŃSK, TEN POLSKĘ TRZYMA ZA GARDŁO. Musimy stać na straży polskiego gardła, polskiego szerokiego oddechu, polskiego okna na świat, polskiego morza.

Straż to jest przedewszystkiem ARMJA. To też „Straż nad Wisłą" służy POLSKIEJ IDEI ZBROJNEJ: POLSKIEJ ARMJI CZYNNEJ, POLSKIEJ ARMJI REZERWOWEJ, POLSKIEJ ARMJI PRZEDPOBOROWEJ. NIE POTRZEBA NAM PARTYJ. NASZĄ PARTJĄ JEST ARMJA.

Nie zamierzamy nikogo podżegać do wojny. Z naszymi sąsiadami od wschodu i zachodu łączą nas pakty nieagresji. Pragniemy z nimy żyć w zgodzie. Nie pozwolimy jednak — i nad tem czuwać zamierzamy szczególnie — by ŻADNE WSCHODNIE I ZACHODNIE „RECEPTY NA SZCZĘŚCIE" NIE WCISKAŁY SIĘ DO NAS DROGĄ POKOJOWĄ, bo jak to Wódz Naczelny powiedział: „OBCE RECEPTY MAJĄ NA CELU OBCE DOBRO, A NAM CHODZI O NASZĄ OJCZYZNĘ."

Jesteśmy coprawda w zgodzie z naszymi sąsiadami i pragniemy moralnego rozbrojenia między wszystkiemi narodami, wiemy jednak, że nasi sąsiedzi czerwoni i brunatni nie są w zgodzie ze sobą. Nie życzymy sobie, aby obce spory rostrzygały się NA NASZEJ ziemi, która ich rozdziela. NIE MAMY ZAMIARU SŁUŻYĆ SALĄ DO TAŃCA NA NIEMIECKO-SOWIECKIM DANCINGU. Nasze Pomorze jest najwęższym skrawkiem Polski, najwygodniej więc byłoby komuś tędy maszerować ze wschodu na zachód lub z zachodu na wschód. „Straż nad Wisłą" służy tym czynnikom naszego państwa, które powołane są do czuwania nad tem, by żadne marsze czy spacery tu się nie odbywały. To też rozumiemy, że Pomorze winno się zmienić w potężnie okratowaną klatkę pełną lwów. Zapaśnicy, stojący po obu stronach tej klatki, mogą się bić między sobą gdziekolwiek i ilekolwiek im się podoba, ale żaden z nich nie będzie skakał drugiemu do gardła PO PRZEZ PRĘTY KLATKI, wie bowiem czem to grozi.

Takiemi lwami, co pokazują zęby wszelkim nieproszonym gościom, co nieustraszenie, a groźnie warczą: „NIE RUSZ, CO NIE TWOJE" powinni być wszyscy bez wyjątku mieszkańcy ziem zachodnich, nietylko żołnierz w służbie czynnej lecz KAŻDY OBYWATEL W SWOIM KRĘGU I NA SWYM POSTERUNKU.

Tej właśnie idei obronnej, uzbrojonego po zęby moralnie i materjalnie Pomorza, służyć chce i powinna „Straż nad Wisłą."

Dekadowy rejestr niemieckiej lojalności.

● *W pobliżu Tczewa w lesie „Niedank" odbyło się tajne zebranie hitlerowskie z okolic Zblewa, Osowa, Radziejowa z udziałem około 60 osób.*

● *Na zarządzenie prokuratora S. O. w Katowicach policja przeprowadziła aresztowania członków organizacji N. S. D. B. (National Sosialistische Deutsche Arbeiter-Bewegung) pod zarzutem zbrodni stanu.*

● *We wsi Przewodnik (Bory Tucholskie) wyzywające zachowanie się Niemców na zabawie spowodowało reakcję ze strony miejscowego społeczeństwa. W wyniku bójki tak z jednej, jak i z drugiej strony kilkanaście osób odniosło obrażenia. Ze strony niemieckiej padły dwa strzały. Śledztwo w toku.*

● *Z rozporządzenia władz administracyjnych na Śląsku Opolskim zamieniono nazwy następujących miejscowości: Łąki na Wolfswiesen, pow. opolski: Komprachcice na Gumbertsdorf, Dziezańtswo na Dechansdorf, Jaśkowice na Johannsdorf O. S., Folwark na Vorwerk O. S., gmina Rzyczyca pow. kozielskiego na Riedgrund.*

● ***Na zebraniu „Staroniemców" w Margoninie powzięto uchwałę, na mocy której każdy Niemiec, kupujący u Polaka zapłaci 3,— zł. kary, u Żyda 5,— zł. kary.** Czy potrzebny komentarz?*

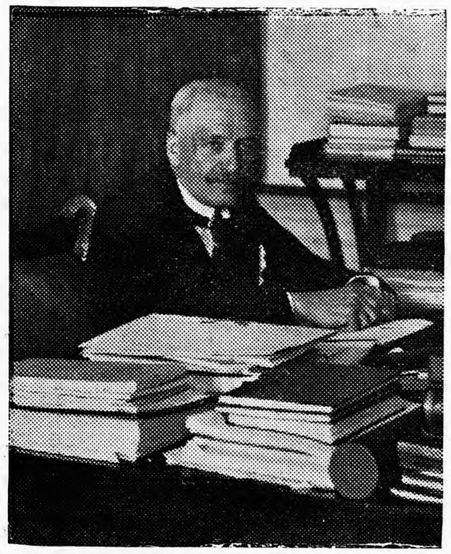
● *W ubiegłym miesiącu w Wąbrzeźnie na zabawie niemieckiej było obecnych kilku poważnych miejscowych kupców. Niemcy w Margoninie kupców polskich bojkotują, a kupcy wąbrzescy Niemców popierają. Jak to nazwać? Na przyszłość będziemy takich obywateli wymieniać z nazwiska.*

Cała Polska złożyła hołd Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej prof. IGNACEMU MOŚCICKIEMU

W dniu 3 czerwca minęło lat 10, gdy dostojną godność Prezydenta Rzplitej objął prof. Ignacy Mościcki. Datę tę cała Polska uczciła w sposób niezwykle uroczysty, dokumentując tem samem swe przywiązanie do osoby najwyższego Dostojnika Państwa.

Całe życie Dostojnego Jubilata jest nieprzerwanym łańcuchem pracy dla dobra kraju, narodu i Państwa. Już w mrokach konspiracji, dążącej do wywalczenia niepodległości, obecny Prezydent współpracuje z Józefem Piłsudskim.

Powołany na stanowisko Pierwszego Obywatela Rzplitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki oddaje na rzecz Polski wszystkie swe prace, wynalazki. Ten czyn wysokiej miary patrjotycznej zjednał Mu wszystkie serca w Ojczyźnie.



Pan Prezydent Rzplitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki przy pracy

* * *

Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki urodził się dnia 1 grudnia 1867 r. w Mieszanowie ziemi płockiej, jako syn powstańca 1863 r. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie, studjuje chemję w Rydze. Jako student organizuje wśród kolegów tajne Kółko Oświaty Ludowej, a także wśród żołnierzy Polaków miejscowego garnizonu. Młody student wchodzi w kontakt z organizacją rewolucyjną »Proletarjat«. W roku 1892 porzuca studja w Rydze, oddając się całkowicie pracy konspiracyjnej. Ścigany przez władze zaborcze, ukrywa się zagranicą. Osiedla się w Londynie. Tu spotyka się z Józefem Piłsudskim, z którym zaprzyjaźnił się serdecznie. Życie ma niełatwe. Na utrzymanie licznej swej rodziny zarabia stolarką, potem jako fabrykant kefiru, drukarz, a wreszcie jako golarz. Wolne od pracy chwile poświęca studjom. W r. 1897 przenosi się do Fryburga w Szwajcarji, gdzie dostaje się na stanowisko asystenta fizyki na tamtejszym Uniwersytecie. Tu dokonuje kilka doniosłych wynalazków chemicznych. Praca na obczyźnie, pomimo tak pięknych wyników, nie dawała Mu satysfakcji. W r. 1912 wraca do kraju i otrzymuje katedrę chemji i fizyki na uniwersytecie we Lwowie.

Najwspanialszym wyczynem prof. Ignacego Mościckiego było przejęcie i organizacja fabryki Związków Azotowych w Chorzowie. Niemcy, ustępując z Górnego Śląska, ogołocili fabrykę z personelu kierowniczego w przekonaniu, że Polacy, nie posiadając tajemnic metody produkcyjnej, nie potrafią zakładów uruchomić. Wtedy, objął je prof. Mościcki, i nie tylko, że fabrykę uruchomił, ale przeprowadził ulepszenia o jakich niemieccy fachowcy nie mieli pojęcia.

Ta przebogata działalność twórcza i naukowa stawia prof. Mościckiego w rzędzie najwybitniejszych postaci świata, a Jego przeolbrzyma i pełna ofiary praca organizatorska i społeczna w służbie krajowej wynosi Go na szczyty tych wielkich przodowników ducha, którzy znaczyli ślad dziejowy ku lepszemu Jutru Polski

LEON SOBOCIŃSKI

ŻAŁOSNA KOMEDJA PLEBISCYTOWA

(Z nieopublikowanych dotychczas dokumentów, dotyczących głosowania na Powiślu, Warmji i Mazurach).

OD REDAKCJI: Każdego, kto posiada dokumenty, zapiski, wspomnienia z owych czasów plebiscytowych, prosimy o porozumienie się z Redakcją »Straży nad Wisłą«.

Niechybnie, ze wszystkich fragmentów przeżyć powojennych Państwa Polskiego, **najmniej jest znany** rozległemu ogółowi społeczności polskiej ten rozdział naszych dziejów, który zatytułujemy: Plebiscyt na Warmji i Mazurach. Co gorsza, i przyszły dziejopis, szperający po labiryntach bibljotek i archiwów, klnąć i złorzeczyć będzie nieprzystojnie nam, świadkom i aktorom tej **nieszczęsnej komedji plebiscytowej,** żeśmy nie zdołali zgromadzić niezbędnego materjału dla jego historycznych badań.

A ciekawe są to dzieje, no i przytem wielce pouczające. Niestety, nie dochowały się te wszystkie akta Komitetu Plebiscytowego, Rad Ludowych, bo częściowo popalono je w piecach lub spłonęły na stosie, jakie im zgotował obskurantyzm ludzi, nie znających wartości tych papierków, szpargałów, listów, protokółów, **jako dokumentu nieoszacowanego dla przyszłego badacza,** dziejopisarza i polityka.

Gdzieś jeszcze, tu i tam, po kątach strychów, poddaszy i piwnic poniewierają się owe dokumenty, które z mroków na jaśnię dnia wydobyć jest obowiązkiem każdego, kto ku temu ma sposobność.

Przegraliśmy plebiscyt haniebnie. Ale tu się wstydzić niema już czego. W niekorzystnym dla nas wyniku głosowania na Warmji i Mazurach w dniu 11 lipca 1920 r. maczał swe ręce raczej złośliwy dla nas przypadek, wspomagany następnie naszą nieu-

dolnością. **A zatem tylko część winy przyjąć możemy na siebie.** Więc o przebiegu owego plebiscytu możemy mówić śmiało, niepotrzebnie przykrywając go, jak to się dotychczas dzieje, figowym listkiem wstydu i zażenowania. Gdyby nie wojna polsko-bolszewicka, gdyby nie terror bojówek niemieckich, stosowany względem ludności polskiej, kto wie, jakby dziś sytuacja wyglądała. **Te same Prusy Wschodnie, zamiast być drzazgą wbitą za polski paznokieć, stałyby się zdrowemi płucami w organiźmie Rzeczypospolitej.**

Rada Ambasadorów w ostatniej prawie chwili, na konferencji w Paryżu, zarządza plebiscyt, na co delegacja polska musiała się zgodzić.

Klamka zapadła! Z tą chwilą dla nikogo, kto jako tako orjentował się w sprawach wschodnio-pruskich, nie było tajemnicą, że ziemie te należy uważać za odpadłe od Polski.

Na tereny plebiscytowe zjechała Komisja Międzysojusznicza. Miała czuwać, ażeby plebiscyt odbył się w atmosferze spokoju, ażeby ludność mogła swobodnie wyrazić swoją wolę. Owa »bezstronność« komisji wyrażała się choćby w tem, że gdy na tydzień przed głosowaniem miasto Olsztyn, siedziba komisji, udekorowała się uroczyście, Komisja Międzysojusznicza, jakby akcentując swe sympatje ku Niemcom, **wywiesza na swym gmachu chorągiew tylko niemiecką:** czarno-czerwono-białą, zapominając o barwach Państwa Polskiego.

Nie będę tu odtwarzał dziejów plebiscytu. Ten olbrzymi temat nie mieści się w ramach zwykłego artykułu. Pokuszę się o nakreślenie tej żałosnej roli, jaką Komisja Aljancka na tle owych plebiscytowych wydarzeń odegrała. A przecież Polacy na Warmji i Mazurach tak wiele nadziei łączyli z ustanowieniem tej instytucji, do tego stopnia witali ich z sympatją, że w »Gazecie Olsztyńskiej z dnia 14 lutego 1920 r. zastanawiano się nad tem, jak pozdrawiać na ulicy urzędników Komisji Aljanckiej. Pisano bowiem: **„Z kół czytelniczych dochodzą nas coraz liczniejsze zapytania, jak pozdrawiać na ulicy urzędników Komisji Koalicyjnej i wojska koalicyjne? Odpowiadamy na to, że cieszymy się bardzo, że ludność nasza chce sprzymierzeńców Polski pozdrawiać. Zaleca się zdejmować kapelusz lub czapkę przed wojskowymi i panami z Komisji, których łatwo się pozna po modrej opasce na ramieniu. Na opasce są złote litery A. C.**

Warmjacy, Polacy! Odtąd tych panów będziemy wszyscy pozdrawiać, kłaniając się im grzecznie".

Czyż nie rozczulająca polska kurtuazja?

— — — — — — — — — — — — —

Objęcie władzy przez Komisję Aljancką poprzedziło orędzie z dn. 14 lutego 1920 r. o treści następującej:

„Do mieszkańców regencji Olsztyńskiej i powiatu oleckiego.

Traktat pokojowy, podpisany w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 roku przez Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone z jednej, a Niemcami z drugiej strony, przyznał w artykule 94 mieszkańcom regencji Olsztyńskiej i powiatu Oleckiego prawo wypowiedzenia się przez głosowanie do jakiego państwa pragną być przyłączeni. Zgodnie z art. 95 powyższego traktatu, teren plebiscytowy przechodzi pod władzę Międzynarodowej Komisji, której powierzony jest Ogólny Zarząd Krajem i zorganizowanie głosowania. Komisja ta obejmuje kraj w Zarząd. Siły wojskowe niemieckie zostały usunięte z terenu plebiscytowego i zastąpione przez siłę zbrojną, reprezentującą Mocarstwa Sprzymierzone.

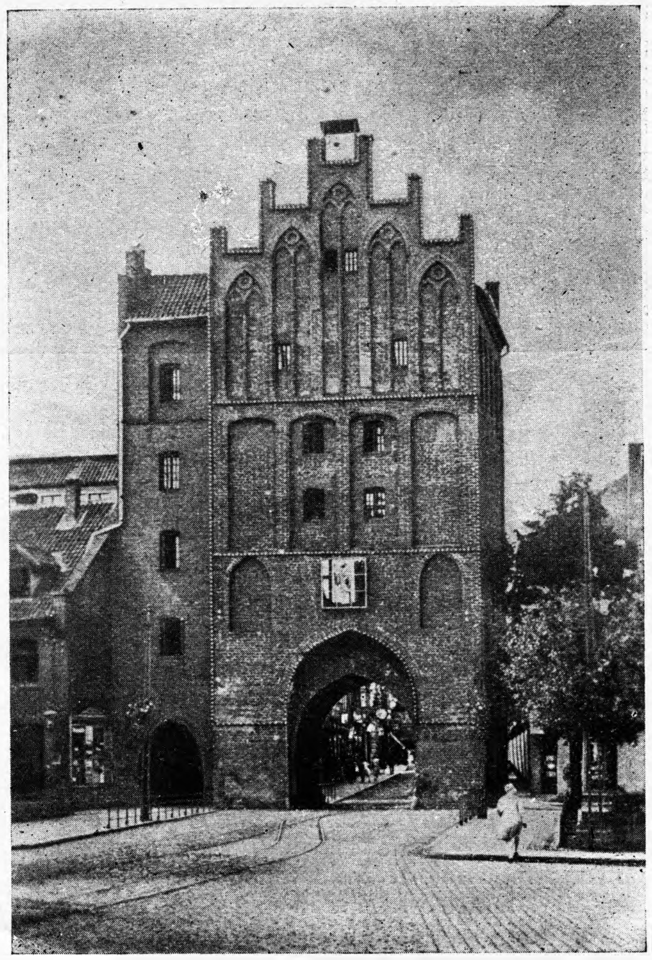
Komisja, działająca na zasadzie powierzonych jej pełnomocnictw utrzymuje w mocy, aż do dalszego zarządzenia wszystkie prawa i przepisy, które obecnie obowiązują: urzędnicy w służbie czynnej będą w dalszym ciągu pełnić swe obowiązki, podlegając wyłącznie komisji. W razie, jeśli zmiany w ustawach lub rozporządzeniach okażą się potrzebne, Komisja ogłosi je w formie rozporządzeń, które będą miały moc prawną. Sposób, w jaki zostanie wykonany plebiscyt oraz środki, któremi jego bezstronność zostanie zapewniona, będą również podane do wiadomości.

Komisja zwraca się do wszystkich warstw ludności, by lojalnie z nią współdziałały nad utrzymaniem porządku i spokoju, niezbędnego zarówno do pełnienia zadań Komisji, jak też do swobodnego wykonania przyznanego mieszkańcom tego kraju prawa stanowienia o jego losie.

Komisja czuwać zresztą będzie nad tem, by każdy mógł wyrazić swą wolę z całą swobodą, i przedsięweźmie niezbędne zarządzenia, by nie dopuścić do żadnego nacisku i zapewnić szczerość głosowania.

A. E. Rennie, prezes (Wielka Brytanja)
Couget (Francja)
Markiz Fracassi (Włochy)
Marumo (Japonja).

Brama Mazurska w Olsztynie



Deklaracja ta była przez cały czas plebiscytu platonicznem wyznaniem uczuć, nigdy nie uzewnętrzniających się w praktycznem działaniu, bo ani siły wojskowe niemieckie nie zostały usunięte z terenu, **ani nie były zapewnione: bezstronność, swoboda i szczerość głosowania.**

Wynik głosowania był taki, że ani my nie spodziewaliśmy się podobnej klęski, ani Niemcy — takiego triumfu.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w otoczeniu rodziny w Zakopanem w r. 1934.

STRZELCY w Olszynkach

(Obrazek z życia strzeleckiego)

Napisał *JÓZEF SECLER* (Szubin)

(dokończenie)

Silak zaprzeczył:

— Nie jesteście strzelcami, nikt się z was nie chciał zapisać ubiegłej jesieni do Z. S., pamiętacie?

— My chcemy być strzelcami!

— Zaraz, zaraz, spokojnie, powoli, więc chcecie należeć do Z. S. — pyta Silak?

— Naturalnie, chcemy chcemy, i na zawody strzeleckie też chcemy jechać!

* * *

Nadszedł wreszcie dzień 3-ci Maja. Wczesnym rankiem wyjechały z Olszynek trzy długie drabiniaste wozy, przybrane zielenią, wiozące strzelców do powiatowego miasta, oddalonego od Olszynek o blisko 30 kilometrów. Przed miastem strzelcy zsiedli z wozów i czwórkami maszerowali na plac zbiórki. Silak zameldował oddział komendantowi powiatowemu.

Punktualnie o godzinie 11-ej, po nabożeństwie, rozpoczęła się defilada. Najpierw szło wojsko. Następnie maszerowali strzelcy, Olszyniacy, jako 3-ci oddział, za orkiestrą. Na prawo patrz! — pada komenda z ust Silaka. Prężą się piersi i nogi strzeleckie. Równo, energicznie dudni ich krok. Zrywają się oklaski. Olszyniakom błyszczą oczy z radości.

Strzelnica. Roi się od strzelców, wojskowych i osób cywilnych. Olszyniacy, zebrani wszyscy, zważają na wyniki.

Olszynki! — Słychać wołanie strzelca, który pilnował ustalonej kolejności strzelania oddziałów. Piątka Olszyniaków przysunęła się do miejsca strzelania.

Pierwszy wziął do ręki karabin Michał Olkowski. Przyjął prawidłową postawę, mierzył krótko i wystrzelił. Dwunastka! — Ukazał się znak i równocześnie potwierdzenie przez telefonistę. Drugi strzał: dwunastka! trzeci: jedenastka! Wszyscy głośno wyrażają podziw. Michała nic nie obchodzi. Widzi tylko tarcze. Skupiony, przejęty, zdobywa osiem dwunastek i dwie jedenastki — razem 118 punktów na 120 możliwych. Następny z Olszyniaków uzyskuje 115 punktów. Pozostała trójka o kilka punktów mniej. Drużyna z Olszynek otrzymała pierwszą nagrodę.

Mrok już zapadał, gdy Olszyniacy wyjeżdżali do domu. Wesoło im było. Ich rzetelna praca przygotowawcza dała dobre wyniki.

Mijały tygodnie i miesiące. Napozór nic się nie zmieniło w wiosce, a jednak wszyscy mówią, że jest inaczej niż dawniej. Ustały bijatyki między młodzieżą, ustało bezcelowe wałęsanie wieczorami.

— Tak bardzo dużo jest jeszcze do zrobienia w Olszynkach — mówił często Silak w pogadankach świetlicowych. Dużo już potrafiliśmy zrobić, ale to jest bardzo mało w stosunku do tego, co musimy wykonać. Umiemy nieźle strzelać, umiemy wesoło się bawić, musimy się nauczyć systematyczności i wytrwałości w naszych pracach, a wtedy każdy nasz zamiar będzie spełniony. Spółdzielnia, mleczarnia, dom ludowy — to sprawy, które muszą być wykonane w niedalekiej przyszłości i realizacja takich prac w czasie pokoju musi być dla nas takim samym obowiązkiem, jak czynna walka w czasie wojny.

— — — — — — — — — — — —

W dzień Nowego Roku Olszyniacy obchodzili uroczyście poświęcenie i otwarcie nowego dzieła swej pracy: spółdzielni strzelecko-rolniczej.

Gorzkie słowa prawdy

Jak to nazwać?

W Toruniu istnieją cukiernie, kawiarnie, których właściciele są patrjotami: wywieszają chorągwie w chwilach świąt narodowych, rozprawiają o Ojczyźnie, oburzają się na postępowanie Niemców w Polsce, uronią łezkę nad dolą Polaków w Niemczech I... CO MIESIĄC PŁACĄ ABONAMENT ZA DROGIE PISMA NIEMIECKIE. Niejedni z nich mają tyle pism niemieckich, co polskich, aby tylko przyciągnąć do siebie klientelę niemiecką, która i tak do nich nie przychodzi i nie przyjdzie. Niemcy są solidarni, zresztą przeważnie bojkotują polskie lokale.

Nie chcemy tu wymieniać nazwisk owych właścicieli polskich lokali.

Ale musimy poruszyć pewną sprawę, która ujawni podwójne oblicze takich polskich patrjotów.

Wiadomo powszechnie, że »Straż nad Wisłą« jest pismem, które wybitnie Niemcom — hakatystom się nie podoba. Ale o to trudno mieć do nich pretensję. Okazuje się, że »Straż nad Wisłą« nie podoba się także niektórym właścicielom polskich lokali, którzy, ażeby Niemców nie drażnić, wzbraniają się wywieszać u siebie propagandowych numerów »Straży nad Wisłą«. Bo czemże tę niechęć tłumaczyć?, jeśli nie chęcią przypodobania się Niemcom?.

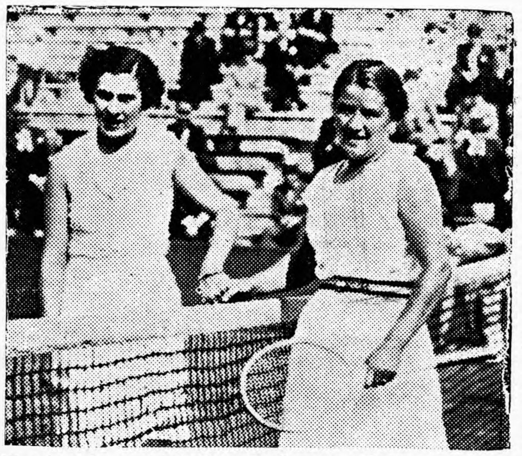
Jak to nazwać? Nie chcemy tego narazie nazywać po imieniu, ale zwracamy się do Ciebie, polski Czytelniku: domagaj się u takich panów, jeśli przebywasz w ich lokalach »Straży nad Wisłą«. Jeśli nie zechcą, postąp tak, jak ci rozum dyktuje. Przypomnij takiemu panu, że gdyby miał swój lokal w Niemczech, dawnoby poszedł z torbami na dziady.

A Polska go przecież żywi.

NA STRAŻY ZDROWIA i SPORTU

Z POMORZA

Fatalna pogoda na Pomorzu w czasie Zielonych Świąt (w oba święta padał deszcz) pokrzyżowała całkowicie plany organizatorom zawodów sportowych. Cały szereg imprez nie został ukończony, a deszcz i zimno wpłynęły na jakość wyników. Najpoważniejsza impreza sportowa na Pomorzu — **trójmecz lekko-atletyczny: Pomorze-Królewiec-Gdańsk,** który odbył się w I-sze święto w Bydgoszczy, przyniósł naogół kiepskie wyniki: 100 m — 1) Moellenstaedt (Gdańsk) — 11.6, 400 m — 1) Moellenstaedt (Gdańsk) — 54.4, 1500 m: 1) Sprenger II (Królewiec) — 4:20.4, 5000 m: 1) Kirstein (Królewiec) — 16:27.4, 4 × 100 m: 1) Gdańsk — 45.1, 110 m przez płotki: 1) Lawrenz (Królewiec) — 16.8, wzwyż: 1) Rosenthal (Królewiec) — 1.83 m, wdal: 1) Brandstädter (Królewiec) — 6.39 m, tyczka: 1) Zakrzewski i Majtkowski (Pomorze) oraz Kobelt (Gdańsk) — po 3.45 m, kula: 1) Hilbrecht (Królewiec) — 13.09 m, dysk: 1) Hilbrect (Królewiec) — 43.62 m, oszczep: 1) Volkmann (Królewiec) — 52.74 m, młot: 1) Sprenger I (Królewiec) — 4538 m. Ostateczny wynik: 1) Królewiec — 111,5 pkt., 2) Pomorze — 89 pkt., 3) Gdańsk — 64,5 pkt.



Znakomita tenisistka Jędrzejowska oraz tenisistka francuska Valdiere na stadjonie w Paryżu w czasie międzynarodowych mistrzostw Francji

Zawody lekko-atletyczne w ramach Miejskiego Święta W. F. i P. W. we Włocławku w dniu 24. V. br. odbyły się przy udziale 102 zawodników, w tem 13 z Warszawy. Wyniki przedstawiają się następująco: 100 m — Łopuszyński (W-wa) — 11.1, 400 m — Kostrzewski — Kostrzewski — 54.5, 800 m: Majewski (W-wa) — 2:06.5, 1500 m: Nowakowski (Sokół Płock) — 4:34, 3000 m: Duplicki (W-wa) — 9:26.8, 4 × 100 m (W-wa) — 47.2, kula 5 kg: Janke (Gimn. Długosza Włocławek) — 16.78 m, oszczep: Pławczyk (W-wa) — 51.00 m, wzwyż: Pławczyk (W-wa) — 1.81 m.

W mistrzostwach piłkarskich Pomorza prowadzi w dalszym ciągu **W. K. S. Gryf (Toruń)** — 16 pkt. przed P. P. W. (Grudziądz) — 14 pkt. Ostatnie święta przyniosły nast. wyniki: Gryf—P. P. W. — 0:0, Polonja wygrała wysoko z Bałtykiem gdyńskim w stosunku 6:0, Unja uporała się łatwo z toruńskim T. K. S.'em, a Goplanja inowrocławska wygrała z bydgoskim Kablem 3:0 walk.

Wypad bokserskiej drużyny mistrza Polski, poznańskiej Warty, na Pomorze zakończył się dwoma zwycięstwami. W pierwsze święto pokonała ona w Grudziądzu W. K. S. w stosunku 11:5, a w II-gie święto Marynarkę Wojenną w Gdyni w stosunku 10:6.

Mistrzostwa kajakowe długodystansowe (54 km) Pomorza zdobyli: w jedynkach: Wejszewski (Tor. Kl. Kaj. Toruń), w dwójkach: osada T. K. K. Toruń.

Z CAŁEJ POLSKI

W pozostałych dzielnicach Polski wielki »ruch« zrobili w czasie świąt lekko-atleci. I tak w czasie zawodów lekko-atletycznych: Warszawa — Poznań **świetne wyniki osiągnęli oszczepnicy: Lokajski (Warszawianka) i Turczyk (Warta Poznań).** Pierwszy rzucił 73.27 m (nowy rekord Polski), drugi — 70.59 m (również wynik lepszy od dotychczasowego rekordu Polski, który wynosił 67.35 m). Wynik Lokajskiego jest drugim najlepszym w świecie (Jaervinen — Finlandja — 74.02 m), osiągniętym w bieżącym roku. Zawody te wygrała po zaciętej walce Warszawa — 87.5 pkt., Poznań — 79.5 pkt. Z innych wyników na uwagę zasługują ponadto: 400 m — Biniakowski (Warta Poznań) — 49.8, 800 m — Maszewski (Legja W-wa) — 1:58, 1500 m — Noji (Legja W-wa) — 4:07.2, 4 × 100 m — Warszawa — 43.3 (nowy rekord Polski, dotychczasowy wynosił — 43.4 sek.), wdal: Pławczyk (AZS. W-wa) — 7.15 m, Hoffman (AZS. Poznań) — 7.14 m, wzwyż: Pławczyk i Hoff-mann po 1.85 m, kulę i dysk wygrał Gierutto (Warszawianka) bijąc Heljasza i Tilgnera — 14.62 m i 41.38 m.

W Wilnie **międzyokręgowe zawody lekko-atletyczne: Wilno — Białystok** zakończyły się zwycięstwem wilnian w stosunku 68:65 pkt. Na zawodach tych bardzo dobrą formę wykazał nasz mistrz w trójskoku Luckhaus (Białystok), który w skoku wzwyż osiągnął 1,81 m, wdal — 7.09 m i w trójskoku—14.20 m.

Międzyokręgowe zawody lekko-atletyczne Śląsk — Łódź w konkurencji pań i panów zakończyły się zwycięstwem »pieronów« śląskich w stosunku 310:284 pkt.

Również w czasie Zielonych Świąt **nasi piłkarze gościli u siebie liczne drużyny zagraniczne,** które rozegrały zawody we Lwowie, Poznaniu, Łodzi, Wilnie, W. Hajdukach oraz w innych mniejszych miastach. Porażki minimalne z mistrzem Austrji — Admirą, czy też świetnym zespołem węgierskim Bocskay wstydu naszemu piłkarstwu nie przynoszą. Mistrz Austrji Admira pokonał lwowską Pogoń w I-sze święto w stosunku 3:1, a w drugie 4:2, węgierska drużyna Bocskay spotkała się w sobotę 30. V. br. w Poznaniu z Wartą odnosząc po pięknej grze zwycięstwo — 3:2, a w I-sze pokonała w Łodzi ŁKS. — 2:1. Mistrz Polski Ruch pokonał w W. Hajdukach Fortunę (Lipsk) — 2:2. W Wilnie niemiecka drużyna V. f. B. (Królewiec), wicemistrz Prus Wschodnich uległ w I-sze święto mistrzowi Wilna WKS. Śmigły — 2:3, a w II-gie KPW. Ognisko Wilno 3:1.

Reprezentacja piłkarska Krakowa przegrała w Budapeszcie z reprezentacją amatorską Węgier w stosunku 3:2, a II-go dnia zremisowała z reprezentacją Węgier Zach. — 3:1.

W międzymiastowym wyścigu pływackim w Poznaniu w grupie junjorów **„Fala" (Grudziądz)** zajął drugie miejsce.

Z ZAGRANICY

Mistrz świata w tenisie, Perry (Anglja) został na mistrzostwach Francji w finale pokonany przez mistrza Niemiec Cramma w 5 setach (6:0, 2:6, 6:2, 2:6, 6:0).

Holenderka do Vries wygrała bieg 100 m w czasie 11.7 bijąc o centymetry swoją rodaczkę Roen (groźne rywalki dla Walasiewiczówny.

Japończyk Oye uzyskał podczas ostatnich zawodów świetny wynik w skoku o tyczce — 4 34 m.

MEIN KAMPF NAUKI I PRZESTROGI DLA POLSKI

IV.

Dowiedzieliśmy się z źródła jaknajbardziej autorytatywnego, co o nas, jak wogóle o narodach słowiańskich, sądzi dzisiejszy władca Niemiec. Trudno uznać, by wynurzenia Hitlera w książce „Mein Kampf" odpowiadały w stosunkach międzynarodowych formom kurtuazji dyplomatycznej. Za to jednak posiadają one dla nas jedną pozytywną wartość: są bezwzględnie szczere. Wiemy przynajmniej, z kim dziś „mamy przyjemność". Należy tu przypomnieć znany fakt, że Hitler uporczywie się broni przed wprowadzeniem jakichkolwiek zmian w treści książki swej. Jest to niezaprzeczalnym dowodem, że podtrzymuje on w całej rozciągłości i bez wyjątku wszystkie utrwalone w niej sądy, opinje, tezy. Nie negując konieczności utrzymania poprawnych stosunków sąsiedzkich między Polską, a Rzeszą, nie możemy się wszakże oprzeć wrażeniu, że nasz PARTNER NIEMIECKI GRA W SWEJ POLITYCE NIBYTO POKOJOWEJ ROLĘ CONAJMNIEJ NIEWYRAŹNĄ. Bez trudu dostrzegamy w zachowaniu Niemiec momenty, które podważają dobrą wiarę w uczciwość ich zamiarów. Nie potrzeba nawet zaglądać za kulisy oficjalnej polityki Rzeszy, by ODSŁONIĆ TAJEMNICĘ ISTOTNYCH CELÓW NIEMIECKICH NA PRZYSZŁOŚĆ W STOSUNKU DO NASZEGO NARODU I PAŃSTWA. WYSTARCZY PILNIEJSZE ŚLEDZENIE SYTUACJI BRACI NASZYCH ZA KORDONEM, TAM NA WARMJI I MAZOWSZU PRUSKIEM, NA POGRANICZU BYTOWSKIEM, W ZIEMI ZŁOTOWSKIEJ I NA ŚLĄSKU OPOLSKIM. Uruchomiono cały olbrzymi i potężny, a zarazem twardy mechanizm partyjny państwowy po to, by zmiażdżyć i wytępić bez śladu zasiedziałą tam ludność polską. Skąpe tylko podaje nam wieści prasa nasza o męczeńskim żywocie Polaków w państwie Hitlera, ale skąpość ta jakże okrutną posiada wymowę. I NASZE PISMO NIESTETY NIE MOŻE SIĘ PODZIELIĆ Z CZYTELNIKAMI CAŁYM OBFITYM MATERJAŁEM, JAKI JEST W NASZEM POSIADANIU. Przyczyna tej przymusowej wstrzemięźliwości jest tak samo smutna jak smutny jest los naszych gnębionych braci. ZNANE NAM LICZNE PRZYKŁADY UCZĄ, ŻE KAŻDE PUBLICZNE UPOMNIENIE SIĘ O KRZYWDY LUDNOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZECH, POPARTE FAKTAMI I NAZWISKAMI, WYWOŁUJE NOWĄ FALĘ PRZEŚLADOWAŃ I POCIĄGA ZA SOBĄ DALSZE KRZYWDY. TEGO PRAGNIEMY ZAOSZCZĘDZIĆ NĘKANYM BRACIOM.

Sprawiedliwe, ludzkie poprostu traktowanie ludności polskiej w Rzeszy możeby nam pozwoliło nie wspominać o krzywdach przeszłości, możeby istotnie zainaugurowało nową erę współżycia z Niemcami, możeby ułatwiło nam wiarę w zapewnienie pokojowe Hitlera i w zapowiedzianą przezeń korekturę nieszczęsnej według własnych jego słów omyłki historycznej, zakorzenione u obu narodów przekonanie o jakiejś fatalistycznej konieczności odwiecznej nieprzyjaźni: W KAŻDYM RAZIE ZASADNICZA ZMIANA KURSU WOBEC LUDNOŚCI POLSKIEJ BYŁABY NIEJAKO SPRAWDZIANEM I EGZAMINEM SZCZEROŚCI I TRWAŁOŚCI UGODY POLSKO-NIEMIECKIEJ. Nie nasza to wina, że wynik egzaminu jest niedostateczny.

Gawęda strzelecka

SKARBY Z POWIETRZA

Dobry strzelec powinien zapoznać się ze wszystkiemi zdobyczami współczesnej techniki, wiedzy, poznać nie po łebkach, lecz gruntownie dlatego też w dzisiejszej gawędzie omówię jak to z powietrza czerpie się »Skarby« potrzebne zarówno do wyrobów materjałów wybuchowych, jak i do uprawy roli. Większość uczonych, pracując nad różnemi wynalazkami, często nie myśli o tem, by służyły one do prowadzenia wojny. Tak naprzykład nigdy wynalazca dynamitu nie myślał, że ten materjał przez niego wynaleziony będzie służył do mordowania ludzi, lecz tylko do kruszenia skał przy budowie dróg i tuneli, do prac kopalnianych i t. d.

Tak samo było i z azotem. Któżby tam mógł pomyśleć o tem, że ten gaz niewidoczny, który wchodzi w skład powietrza będzie potrzebny do wyrobu prochu bezdymnego. A jednak tak jest. W czasie wojny światowej wielkie fabryki niemieckie w Piesteritz nad Łabą i w Chorzowie na Śląsku pracowały pełną parą dla potrzeb wojennych. Po wojnie jedna z tych fabryk — ponieważ była zbudowana na dawnych ziemiach polskich — przypadła Polsce. Ileż było awantury o Chorzów. Niemcy starali się światu udowodnić, że Polacy nie dadzą sobie rady z fabryką w Chorzowie. Mimo wszystko, że byliśmy w początkach organizacji Państwa Polskiego, okazało się, że mieliśmy inżynierów i pracowników gotowych objąć i puścić w ruch warsztaty chorzowskie. Nietylko, że puściliśmy w ruch lecz i poczynione zostały wielkie udoskonalenia zwlaszcza przez **prof. Ignacego Mościckiego, obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który był kierownikiem tej fabryki** przed rokiem 1926. Dziś już zakłady chorzowskie nam nie wystarczają i trzeba było zbudować koło Tarnowa w Małopolsce drugą taką fabrykę, zwaną od nazwiska **Prezydenta Mościcami.** W stosunku do czasów przedwojennych niemieckich, jakkolwiek kultura rolna u nas, zwłaszcza na wschodzie jest dosyć niska, to **jednak produkujemy w samym Chorzowie 2 razy więcej t. zn. dziennie około 400 ton azotniaku.** Produkcja tego nawozu jest naogół bardzo prosta. Bierze się koks z wapnem palonem, wsypuje do pieców elektrycznych i poddaje się prażeniu w bardzo wysokiej temperaturze. Koks z wapnem w tej temperaturze łączą się i tworzą masę, którą każdy zna, gdyż zwie się karbidem, którego używamy do latarek rowerowych. Zakłady chorzowskie karbidu prawie że **nie sprzedają, lecz do tej masy zostaje dołączony gaz azot uprzednio w tych samych zakładach z powietrza wyprodukowany.** Oczyszczanie azotniaku odbywa się przez zwilżenie go wodą w specjalnych naczyniach mięszających masę, przyczem wgórę unosi się gaz o znanym zapachu, który często przy latarkach rowerowych się wydobywa, zwany acetylenem.

Jako kraj rolniczy **posiadamy zatem fabryki nawozu sztucznego.** Wiemy jednak, że ziemia, aby mogła wydawać należyty plon, potrzebuje nietylko azotniaku bo i sól jest potrzebna i superfosfat także. Ale jedno i drugie Polska posiada. **Sole w Kałuszu, superfosfat w Lubaniu, koło Poznania i gdzie indziej.** Trzeba tylko w zespołach przysposobienia rolniczego specjalnie tą dziedziną się zainteresować.

Każdy kto przypatrzył się na działkę roli uprawianą przez zespół przysposobienia rolniczega wie o tem dobrze jakie plony nieraz na małym kawałeczku się osiąga. Wprost wierzyć się nie chce by by ten sam kawałek ziemi mógł wydać tylokrotnie więcej plonów. Ponieważ narazie nie myślimy o ekspansji zdobywania terenów na zewnątrz, gdyż pracy wewnątrz kraju jest wiele, myślmy zatem o ekspansji wewnętrznej. Niech każdy oddział strzelecki tworzy zespoły rolnicze.

W. Góra.

ŚWIAT NA KLISZY

Pan Prezydent R. P. z upolowanym niedźwiedziem





Pan Prezydent oraz Marszałek Józef Piłsudski przyjmują rewję wojska w X-lecie Niepodległości Rzeczypospolitej w dniu 11 listopada 1928 r.

Pan Prezydent w r. 1895 w Londynie, na posiedzeniu Zw. Zagr. Socjalistów polskich. Pierwszy od lewej Pan Prezydent, w środku Marszałek Józef Piłsudski.



Pan Predent R. P. prof Ignacy Mościcki w dniu 30 maja 1930 r. w czasie objazdu woj. warszawskiego, w chacie gospodarza Jana Dubiela w Złakowie Kościelnym.



Gen. Rayski na chwilę po wylądowaniu na lotnisku sztokholmskiem, w towarzystwie witającego go szefa lotnictwa wojskowego szwedzkiego





12

Streszczenie dotychczasowych odcinków: Błażej Brzelina, bezrobotny, przypadkowo jest świadkiem napadu na starca, nazwiskiem Działkowicz. Starca zamordowano. Podejrzenie początkowo pada na Błażeja, później na boksera Rudego Felka, a następnie na syna Działkowicza. Błażej otrzymuje pracę w fabryce Działkowiczów jako goniec i wspólnie z synem dyrektora Wyrwy stara się wykryć zabójcę.

Po tych słowach rzucił słuchawkę i zaczął chodzić po pokoju, coś mrucząc do siebie.

Nagle zatrzymał się przed łóżkiem, włożył buty i odezwał się do Błażeja: — Idę na dworzec, przyjeżdża moja siostra z Ameryki, chodź pan ze mną.

Błażej, nie chcąc się sprzeciwiać, zgodził się.

Po drodze Działkowicz, ciągle jeszcze podenerwowany, wszczął rozmowę.

— Kiego djabła się pan do mnie przyplątał i depcze mi po piętach... Chodzi pan jak wyżeł i węszy? Ale nic pan nie wywącha, to jest sprawa rodzinna i pana to nie powinno nic obchodzić. — Zajmij się pan swoją pracą, nawet powiem staremu Wyrwie, aby dał panu odpowiedzialniejsze stanowisko, stosowne do pańskiego wykształcenia, ale pod warunkiem, że opuści pan mój dom i przestanie się wtrącać w nieswoje rzeczy.

Błażej chciał się wytłumaczyć, lecz Działkowicz nie dał mu przyjść do słowa.

— Ażebyś się pan nie potrzebował domyślać, to mu powiem, że Rudego Felka znam. To mój starszy brat. Nie chciał się uczyć, uciekł z domu, żył na własną rękę. Ojciec go wydziedziczył. Moja matka mieszkała w Ameryce, rok temu umarła. Siostra moja jest artystką filmową i przyjeżdża dzisiaj. To wszystko!

— — — — — — — — — — — — — —

Byli już na dworcu. Dzwonki ostrzegawcze alarmowały nadejście pociągu. Wyszli na peron. Pociąg wtoczył się z sykiem i zatrzymał. Wysiadło kilku podróżnych. Z wagonu pierwszej klasy wysiadła młoda kobieta, trzymając w ręku walizkę podróżną.

Działkowicz podbiegł z okrzykiem.

— Jak się masz Lenko!

Pani, nazwana imieniem Lenki, uśmiechnęła się i spojrzała cudnemi chabrowemi oczami na Działkowicza i Błażeja.

— Dzień dobry Waciu — widzę, że nie jesteś sam?

— Ach, przepraszam — pozwól, że ci przedstawię pana Błażeja Brzelinę, naszego współpracownika w fabryce.

Pani Lenka uśmiechnęła się jeszcze raz, podając rękę Brzelinie.

— Przepraszam, czy pan nie był w Ameryce — bo wydaje mi się, jakbym pana gdzieś już poznała...

Błażej zarumienił się, gdyż w tej chwili to samo odczuł...

— Niestety, łaskawa pani, w Ameryce nigdy nie byłem. Niemniej jestem przekonany, że już panią widziałem.

Tu wtrącił się Działkowicz.

— Ależ napewno widział cię pan na ekranie w kinie.

Błażej wziął walizkę od pani Lenki i w troje skierowali się ku wyjściu.

W drodze powrotnej Działkowicz nagle się zatrzymał, przepraszając, że musi ich na godzinę pożegnać, gdyż ma coś do załatwienia, Błażeja poprosił o odprowadzenie siostry do domu.

Panna Lenka wcale nie była tem zdziwiona, odwrotnie — zaraz na wstępie zaznaczyła, że jest przyzwyczajona do tego rodzaju postępowania brata. W końcu spostrzegła się, że Błażej nie może znać bliżej Działkowicza i, tłumacząc jego postępowanie, zauważyła:

— Widzi pan, brat cierpi na rozstrój nerwowy i czasami robi wrażenie człowieka nienormalnego. Zresztą nie zajmujmy się bratem, lepiej niech pan mi opowie o śmierci ojca, o której jeszcze prawie że nic nie wiem.

Błażej opowiedział wszystko szczegółowo, nie tając, że postępowanie brata budzi pewne wątpliwości co do jego umysłu.

Lenka, wysłuchawszy opowiadania, zwróciła się do Błażeja, podając mu rękę i prosząc o przyjaźń i pomoc w wyświetleniu tej niemiłej sprawy.

ROZDZIAŁ V.

W dniu następnym Błażej przyszedł do fabryki jak zwykle. Antek Wyrwa już czekał na niego i przywitał słowami: »moje uszanowanie panu sekretarzowi«. Następnie objaśnił, że dostał awans i zajmie jego biuro.

Błażej, nie dowierzając, poszedł do panny Jadźki, lecz i tu spotkało go powinszowanie i oświadczenie, że teraz będą razem pracować.

Oszołomiony niespodzianką, zabrał się szybko do przeglądania poczty. Po chwili został wezwany przez dyrektora.

— No, jak się pan czuje? Sądzę, że to zajęcie będzie panu lepiej odpowiadało? Pan Działkowicz polecił panu dać awans. Syn mój przejął dyspozycję fabryki, a pan sekretarjat i korespondencję. Mam nadzieję, że wywiąże się pan należycie.

Błażej podziękował za wyróżnienie.

Po wydaniu dyspozycji, dyrektor zaprosił Błażeja do siebie na herbatę, oświadczając:

— Dziś wieczorem będą u nas państwo Działkowicze, więc proszę pana, jako kolegę Antka i naszego współpracownika o przybycie.

Po powrocie Błażej zastał Antka w swoim biurze.

— Wiesz co?! Mam wiele nowości! Rozmawiałem z Kackowskim i Moncem. Oni wiedzą wiele ciekawych rzeczy. Więc po pierwsze: Rudy Felek to nie żaden zbój, tylko robociarz i siłacz. — Po drugie: Działkowicz młody — to nie autentyczny syn Działkowicza.

Może zna sprawę dobrze, bo był służącym starego Działkowicza w czasie jego podróży.

Jutro wieczorem mamy się spotkać, to nam poda bliższe szczegóły.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

KĄCIK L.O.P.P.

Przez szybownictwo do lotnictwa silnikowego

VI-te Wojewódzkie Zawody Modeli Latających odbyły się w Toruniu na lotnisku w dniach 31. maja i 1. czerwca. Do zawodów stanęło 47 modelarzy z Pomorza, przedstawiając 75 modeli; ponadto poza konkursem startowały modele jednego ucznia z Grudziądza i pani Miłobędzkiej z Brodnicy. Jeden z modelarzy z Chojnic przedstawił bardzo udany model szybowca, który po wyholowaniu na lince wykonał kilkanaście pięknych lotów w granicach od jednej do trzech minut.

Zawody odbyły się w złych warunkach atmosferycznych z powodu deszczu, który padał i w pierwszym i drugim dniu zawodów.

W grupie I-szej, junjorów, najlepszy wynik odległości lotu wynosił 318 mtr., a w czasie 76 sek. W grupie amatorów, modelarzy zaawansowanych, najlepsze wyniki były następujące: w kat. modeli rekordowych — 1 minuta 41 sek. i 446 mtr.; w kat. modeli kadłubowych: odległość 352 mtr. i 59 sek. przy starcie modeli z ręki, natomiast przy starcie z ziemi były wyniki: 336 mtr. i 45 sek. Model rekordowy instruktora przeleciał odległość 430 mtr. w czasie 1 min. 46 sek.

Osiągnięte wyniki w tych warunkach, zważywszy, że deszcz i wilgoć (mokra trawa po deszczu) są wrogami modeli wykonanych bądź co bądź z papieru i drzewa — należy uważać za dobre.

Wyjątkowo duża ilość zgłoszonych zawodników i przedstawionych modeli świadczy dobitnie, że młodzież zajmuje się modelarstwem we wszystkich niemal większych miejscowościach na Pomorzu.

Szczególnym do pewnego stopnia objawem jest zgłoszenie się do zawodów kobiety z zupełnie niezłym, dwuśmigłowym modelem rekordowym, który w kilku udanych lotach osiągnął czas od 30 do 40 sek.

Doroczne zawody oceniamy zawsze jako przegląd postępu i rozwoju modelarstwa. Przedstawione na wstępie cyfry ilości zawodników i modeli, a utrzymane z konieczności w ramach regulaminu, świadczą o rozwoju modelarstwa, że użyjemy wyrazu wszerz. Wyniki odległości czasu i zbliżone u różnych modelarzy, a stosunkowo wcale niezłe — są dowodem wyrównania poziomu prac i pewnego postępu udoskonalania modeli.

W ogólnej ocenie należy przyznać wyższość modelarzy z Grudziądza jako zespołu — zdobyli oni wszystkie punktowane miejsca w grupie junjorów i instruktorów; w sumie zabrali 7 nagród. W grupie amatorów, a szczególnie w kategorji modeli kadłubowych, górowali modelarze z Torunia, uzyskując 3 punktowane miejsca. W tej samej grupie, lecz w kategorji modeli rekordowych, był bez konkurencji modelarz-samouk ze wsi, z powiatu lubawskiego, który zajął dwa pierwsze miejsca.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

I grupa — junjorzy

I miejsce na czas — Henryk Wojtowicz — 74 sek.
I „ „ odległość — Florjan Michalski — 211 mtr.
II „ „ czas — Florjan Michalski — 68 sek.
II „ „ odległość — Henryk Wojtowicz — 206 mtr.
poza konkursem modelarz — Bernard Suszyński uzyskał odległość 318 mtr.

II grupa — amatorzy

W modelach rekordowych:
I miejsce na czas — Antoni Dutkiewicz — 101 sek.
I „ „ odległość — ten sam modelarz — 446 mtr.

W modelach kadłubowych:
I miejsce na czas — także Dutkiewicz — 59 sek.
I „ „ odległość — Józef Grunert — 352 mtr.,
wyniki te zostały osiągnięte przy starcie modeli z ręki.
Start z ziemi: I miejsce na czas — Leon Kaczyński — 45 sek.
ten sam modelarz I „ „ odległość — 336 mtr.

III grupa — instruktorzy

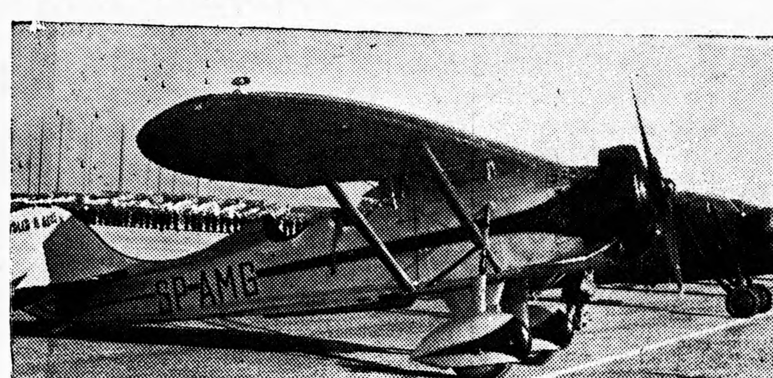
W modelach rekordowych:
I miejsce na czas i odległość uzyskał model instruktora Jana Michalskiego, przelatując 430 mtr. w czasie 106 sek. Ponadto model kadłubowy modelarza amatora Edmunda Kuchty został wyróżniony za najlepsze wykonanie.

Na zakończenie zawodów miejscowe Koło Szybownicze zapoznało modelarzy z szybownictwem; przez wykonanie lotu na szybowcu zaznajomiono obecnych z techniką startu, lądowania, ze sprzętem pomocniczym, no i dano możność obejrzeć sobie dowoli zbliska „prawdziwy" szybowiec.

Zakończenie zawodów i rozdanie nagród odbyło się w wielkiej sali Domu Społecznego w obecności Członków Zarządu Okręgu Wojewódzkiego p. p. inż. J. Zagórskiego, Mjr. K. Kamieńskiego i Mjr. dypl. L. Sadowskiego. Pan Inż. Zagórski w przemówieniu do zgromadzonych modelarzy rozwinął znaczenie hasła: „Przez modelarstwo i szybownictwo do lotnictwa silnikowego". Ponadto wzięli udział w kierownictwie Zawodów p. p. Oficerowie 4 p. lotn. Kpt. obs. Łukiński, Kpt. pil. Owczarski i Kpt. pil. Czołowski oraz członkowie Toruńskiego Koła Szybowcowego z p. instruktorem Skowronkiem na czele.

O potęgę lotniczą Polski.

Zapisujmy się na członków L. O. P. P., organizujmy imprezy dochodowe na cele szybownictwa, składajmy ofiary na wyszkolenie pilotów szybowcowych, myślmy o jednym celu stworzenia **potęgi lotniczej.** *Hasło* **„uczmy się latać"** *powinno być gwiazdą przewodnią każdej myśli Polaka i impulsem serca, bijącego po polsku.*



Zdjęcie nasze przedstawia wystawioną grupę polskich samolotów na Międzynarodowej Wystawie Lotniczej w Sztokholmie

W. BABINICZ

Wszystkie drogi prowadzą do... odwetu

Artykuł nasz, jaki ukazał się w Nr. 2 czasopisma »Straż nad Wisłą«*), wywołał żywe poruszenie. Przedrukowały go niemal wszystkie większe dzienniki wychodzące w Polsce, zaopatrując w liczne komentarze własne i podkreślając rewelacyjną działalność antypolską, prowadzoną systematycznie przez pewne koła niemieckie. *Te głośne echa w naszej prasie świadczą tylko ponownie, jak mało orjentuje się opinja publiczna w działalności resortu propagandy Trzeciej Rzeszy oraz jak bardzo uczciwa, gardząca fałszem i kłamstwem, jest neutralność polska.*

I tak naprzykład fakt, że okręty wojenne marynarki niemieckiej służą nietylko do de- lub ofensywy na wypadek wojny, do szkolenia załogi i t. p., lecz i do wielu innych niezmiernie ważnych celów— jest znany na całym świecie. Po odbyciu pierwszych dalszych rejsów przez wspaniałe nowoczesne krążowniki niemieckie, przemysł budowy okrętów urósł odrazu w oczach całego świata, a prasa amerykańska, poświęcająca istotnym walorom tych okrętów całe szpalty, zrobiła najlepszą reklamę stoczniom niemieckim. *Nie bez znaczenia jest również fakt, że podróże szkolnych krążowników niemieckich, starannie i dokładnie układane, obejmują zazwyczaj daleki Wschód, wyspy oceanji oraz wiele dawnych posiadłości niemieckich.* W oczach tubylców takie przybycie do portu okrętów dawnych panów, teorytycznie niby pokonanych w wielkiej wojnie, ma swój wyraz, a wiara w potęgę i wielkość Germanji, przedewszystkiem zaś w jej niezwyciężoność rośnie z każdym rokiem. — Flota wojenna Niemiec jest pozatem wspaniałym czynnikiem propagandowym wśród emigracji, z którą utrzymuje żywy kontakt, podnosi na duchu, budzi wiarę i ufność, podtrzymuje i wzniecca żądze odwetu. Niezapomina się nawet o »badegäst'ach w miejscowościach kąpielowych, którym umożliwia się zwiedzanie okrętów podczas spędzania wakacyjnych urlopów wypoczynkowych.

Jak widzimy więc marynarka wojenna, która we wszystkich państwach cywilizowanych stoi ponad polityką, której godność i honor munduru z jednej strony, a prestiż i tradycja z drugiej — nie pozwalają używać do celów politycznych, jest traktowana w Niemczech jako jeden z potężnych czynników propagandowych, najbardziej przemawiających do psychiki ludzkiej. — Czego to dowodzi?

Oto przedewszystkiem tego, że najbardziej wszechwładnem ministerstwem w Trzeciej Rzeszy jest jej najmłodsze dziecko: Ministerstwo Propagandy. Na usługach tego resortu pozostają wszystkie inne ministerstwa, na jego dobro pracują wszystkie czynniki rządowe, dla jego wyższej racji stanu podporządkować muszą swoje interesy wszyscy inni ministrowie. Fotografja nadbudówki rufowej trauleru »M 146« świadczy, jak mało wybredna w doborze środków jest prapaganda niemiecka. *To fair play, do którego apeluje nasza prasa w słownictwie propagandy niemieckiej nie istnieje.* I dlatego musimy bić na alarm. Dlatego nie wolno nam puszczać płazem ani jednego, najmniejszego chwytu, skierowanego nietylko przeciwko nam, ale mierzącego w dobro pokoju powszechnego wogóle. Żelazna konsekwencja polityki niemieckiej powinna być codziennem memento w naszej świadomości. Przypomnijmy sobie najważniejsze pociągnięcta tej polityki za okres ubiegły, które dadzą się zamknąć w dwie fazy zasadnicze: przygotowawczą i wykonawczą. *Pierwsza — przez wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej, tworzenie floty powietrznej i morskiej oraz motoryzację — została zasadniczo przeprowadzona i obecnie ulega tylko dalszym ulepszeniom na drodze ciągłego doskonalenia przemysłu wojennego i gruntowniejszemu jeszcze — jeśli to jest możliwe — przeszkoleniu armji.* Druga faza została dopiero rozpoczęta. *Zajęcie zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej było tylko lekkiem preludjum do dalszych zamierzeń i konsekwentnym wynikiem akcji przygotowawczej.* Dalszemi etapami tej akcji to sprawa zwrotu kolonji, a następnie — *rewizja granic.*

Jak zakusom tym przeciwstawiła się Europa? O jakiejś zdecydowanej i zbiorowej kontrakcji takiej np. instytucji jak Liga Narodów mowy być nie może. Niemcy zapewniają wciąż o swoich szczerych tendencjach pokojowych, o wrodzonej (sic!) niechęci do zbrojnego załatwiania konfliktów międzynarodowych, *a jednocześnie propaganda niemiecka głosi urbi et orbi o krzywdzie, niesprawiedliwości i ciemiężeniu (!) 65 miljonowego narodu niemieckiego.* »Niemcy są bici, katowani i mordowani za to tylko, że przyznają się do swojego pochodzenia« woła napis propagandowy na okręcie wojennym. Niemcy chcą równouprawnienia bodaj takiego, jakie mają ludy azjatyckie w Z. S. S. R. — krzyczą emisarjusze propagandy niemieckiej na emigracji. I dlatego zapewne minister propagandy wydaje w dniu urodzin Wodza katechizm dla dziatwy szkolnej, który każe dziecku niemieckiemu pamiętać o ciążącym na honorze jego obowiązku *zmycia plamy ze sztandaru jego ojczyzny i odebrania ziem ojczyźnie tej bezprawnie wydartych.*

*) „Straż nad Wisłą Nr. 2 z dn. 20. V. „Przeciwpolska propoganda niemieckich okrętów wojennych".

GDYNIA



Przystań pasażerska



● **Na rzece Dyje** w południowych Morawach wydarzyła się wstrząsająca katastrofa, w której zginęło 30 dzieci, przeprawiając się łodzią na drugi brzeg rzeki.

● **Wielkie wrażenie** w kołach naukowych wywołały wykłady znakomitego uczonego dr. Kazimierza Strzyżowskiego, profesora chemji, który na oczach studentów spożył śmiertelną dawkę trucizny, a następnie, jakgdyby nigdy nic przygotował wynalezioną przez siebie odtrutkę, i zażywszy ją, najspokojniej dalej prowadził wykłady. Wynalazek uczonego Polaka przeciwko truciźnie wywołał w świecie naukowym olbrzymie zainteresowanie.

● **Rząd czeski rozpisał pożyczkę wewnętrzną** na 6 miljardów koron — na fortyfikację wzdłuż granicy niemieckiej i polskiej.

● **Na terenie Czechosłowacji unieszkodliwiono** w ostatnim czasie około 600 agentów wywiadu niem.

● **Pierwszą kobietą wójtem w Polsce** jest Małgorzata Jachymiak spod Nowego Targu. Funkcje swe ta dzielna kobieta spełnia nadzwyczaj energicznie; w krótkim czasie zdążyła zawiesić dwóch sołtysów za niewypełnienie swych obowiązków.

● **W Bydgoszczy** żydzi założyli własne pismo organ związku młodzieży żydowskiej. Jak widzimy żydzi nie śpią!...

● **Absolwent** wołyńskiej szkoły szybowcowej koło Krzemieńca, Szwarc dokonał przelotu na szybowcu typu »Komar« przelatując 120 km. Lądowanie odbyło się szczęśliwie.

● **Spis wynalazków** dokonanych przez P. Prezydenta Rzplitej prof. Mościckiego obejmuje 34 pozycje.

● W ubiegły czwartek p. premjer Składkowski wygłosił w Sejmie exposé, hucznie oklaskiwane przez posłów. W przemówieniu swem p. premjer zaznaczył, że trzeba zacząć surowe życie, że obrona Polski nie jest jedynie obroną przeciw wrogom zewnętrznym, ale także obroną w nas samych przez wytworzenie tych sił wewnętrznych, aby obrona Ojczyzny była zapewniona. Trzeba sięgnąć do mas, przedewszystkiem do chłopów, do robotników, rzemieślników, inteligencji pracującej, bo tu jest najwięcej utajonej energji i siły. Głównem zadaniem narodu jest dać głodnym jeść przez zapewnie pracy, rozwiązanie przeludnienia wsi, utrzymanie waluty, rozwój przemysłu, pracującego dla obrony Państwa. Rząd nie pójdzie ani na lewo ani na prawo, zapowiada natomiast ostrą walkę z komunizmem. W końcu p. premjer nawoływał do skupienia się około osoby Wodza Naczelnego Rydza Śmigłego, jako spadkobiercy Komendanta Piłsudskiego. „Temu Wodzowi musimy oddać wszystkie nasze siły, musimy ofiarować tak samo ostatnią kroplę krwi, jak to robiliśmy dla Komendanta"! — zakończył premjer.



Min. Beck w Belgradzie przed frontem kompanji honorowej sokołów jugosłowiańskich.



Zdjęcie nasze przedstawia moment wyładowania olbrzymich ilości bananów, nadeszłych do Gdyni z południa

● **Strasznego czynu dopuściła się obłąkana** Zofja Stolarska ze wsi Przysucha pow. opoczyńskiego, która w przystępie szału zabiła nożem kuchennym 5-miesięczne swe dziecko, a następnie tym samym nożem poderżnęła gardła dwojgu starszym dzieciom.

● Na terenie pow. chełmińskiego ekspedycja naukowa odkopuje niezwykle bogate w zabytki cmentarzysko.

● **Od chwili rozpoczęcia wojny w Abisynji** aż do ukończenia działań wojennych poległo 1147 wojskowych, 125 zmarło na skutek ran, 31 zginęło bez wieści oraz poniosło śmierć podczas pełnienia obowiązków służbowych. Z pośród żołnierzy tubylczych poległo 1086 wojskowych.



Gdynia

Mgr. Stanisław Wałęga

PRZYGWAŻDŻAMY NOWE KŁAMSTWO NIEMIECKIE.

Jak to było naprawdę z utopieniem czarownicy na Helu...

(NIEMIECKA OSZCZERCZA NAPAŚĆ NA KASZUBÓW)

Kaszubi utopili w roku 1936 **ostatnią Niemkę w Chałupach, młodą, niezwykle piękną Halgę Hallmann** pod zarzutem czarownictwa. **Przecieramy oczy zdumieni... Jakim cudem utopiona w Chałupach w roku 1836 rodowita Kaszubka, stara kobieta, wdowa i matka pięciorga dzieci, Krystyna Ceynowa, mogła się przemienić nagle w Niemkę, młodą i piękną dziewicę Halgę Hallmann — to już chyba pozostanie nazawsze tajemnicą poety Karola Girtha.** Dziwić się tylko można bezczelności tego pana, który, będąc na miejscu i znając bezwzględnie istotny stan rzeczy, **rozmyślnie przekręcił fakty najoczywistsze.** Poco to zrobił, dlaczego skalał honor swój i cześć pisarza? Odpowiedź łatwa na to pytanie. Były to czasy osławionego Bismarcka i innych polakożerców. Opinję niemiecką trzeba było przecież karmić czemś i podtrzymywać w nienawiści do Polaków. A że Kaszubi, jak to Girth parokrotnie podkreśla, uważali się za Polaków, więc Girth chciał wzburzyć umysły Niemców i wywołać nienawiść i reakcję przeciw Kaszubom, którzy, jak to Girth sam pisze, »wyparli z Chałup Niemców chytrością, uporem i nienawiścią«.

Że pan Girth mógł takie bzdury pisać, to może go usprawiedliwiać to, że przecież był »poetą« — takim od siedmiu boleści. A wiadomo »licentia poetica« — poety nie bierze się zbyt serjo. Ale to że gazeta gdańska, półurzędowa »Danziger Neueste Nachrichten«, drukuje teraz znowu te brednie bez zająknienia, musi nas dziwić — tem więcej, że przecież zarówno czasopismo regjonalne kaszubskie »Gryf«, w roczniku 1910, jak i Stefan Żeromski w swym nieśmiertelnym »Wietrze od morza« podali istotny, prawdziwy przebieg tego zdarzenia. Panowie Niemcy nie zadają sobie jakoś trudu poznania literatury polskiej do danych spornych kwestyj. Uniknęliby wtedy takiej »wsypy« jak w tym wypadku. Zresztą czyż daleko z Gdańska do Chałup? Dlaczegóż więc panowie Gdańszczanie są tak wygodni, że wolą powtarzać bajędę, niż zbadać sprawę na miejscu.

Równe sto lat temu, w roku 1836, rybacy kaszubscy ze wsi Chałup na mierzei helskiej mieszkankę tej wsi **rodowitą Kaszubkę Chrystynę Ceynowę,** wdowę rybacką i matkę pięciorga dzieci spławili w Małem Morzu jako domniemaną czarownicę. Okropny ten wypadek, świadczący o straszliwej potędze ciemnoty i zabobonu, nie może jednak być tłumaczony zbytnio na niekorzyść Kaszubów, jeśli się zważy, że wiara w czary i upiory jest wspólna wszystkim ludom europejskim i że wysoko, zdawałoby się kulturalnie stojące Niemcy, były klasycznym krajem procesów, pławień i palenia czarownic. Tysiące starych i młodych kobiet niemieckich, rzekomych czarownic, zostało spalonych i utopionych w Niemczech i to już w czasach nowożytnych. Pomimo że Niemcy mają aż za dosyć tematu do poematów i powieści o czarownicach u siebie, to jednak skwapliwie chwycili się tego odosobnionego zresztą wśród Kaszubów wypadku uśmiercenia czarownicy, aby zohydzić Kaszubów w oczach Niemców i świata i przedstawić ich jako barbarzyńców i zabobonników ostatniego stopnia.

Moglibyśmy im to jeszcze wybaczyć, gdyby pokusili się o przedstawienie całej sprawy, zgodne z prawdą i z rzeczywistością. Niestety tendencyjność, ta sama tendencja, która powoduje historyków niemieckich do przekręcania i opacznego tłumaczenia najoczywistszych faktów historycznych, dowodzących polskości Pomorza, ta tendencyjność przenika także wszystkie niemieckie opisy spławienia ostatniej »czarownicy« na Helu. Coprawda możemy powiedzieć, że Niemcy zostali w błąd wprowadzeni przez swego rodaka, poetę Karola Girtha, który w r. 1892 wydał w Lipsku poemat w języku niemieckim p. t. »Die Hexe von Hela« (Czarownica z Helu). W obszernym wstępie mówi tam autor z nienawiścią i goryczą o Kaszubach, Pucku i Helu. Mówi to wszystko jako naoczny świadek i obserwator, który spędził dłuższy czas w tych okolicach. Zaznacza, że historja o czarownicy, którą opowie, jest prawdziwą, bo sam był w Chałupach, widział miejsce zbrodni i co więcej... rozmawiał ze starymi Kaszubami, którzy zabili czarownicę, lub byli świadkami tego faktu.

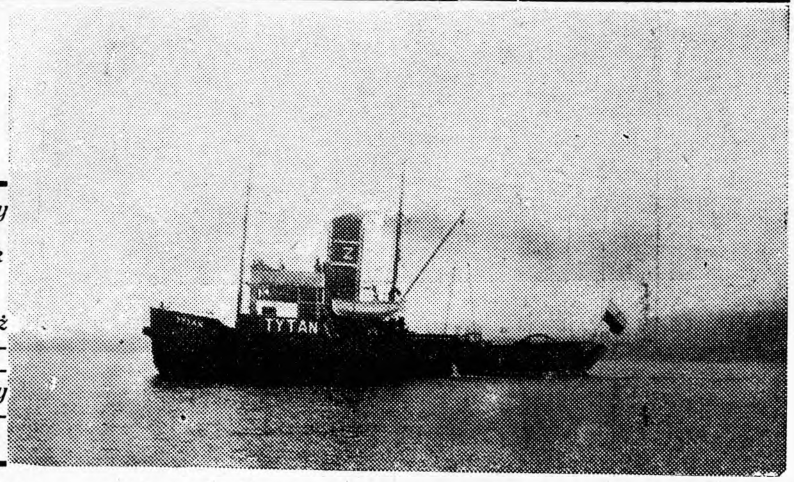
Jakże tu nie wierzyć panu Girthowi? Wierzą mu też Niemcy i cytują stale, mimo że akta landratury puckiej, spisane po niemiecku mówią co innego. Mówią nam, że to, co pan Girth w swej książce napisał, to kłamstwo i fałsz, a on sam jest tylko nędznym oszczercą, jednym z wielu potomków mnicha Falkenberga.

Tem więcej dziwić się nam przychodzi, że takie poważne pismo gdańskie jak »Danziger Neueste Nachrichten« teraz jeszcze, w roku 1936 rozszerza w dalszym ciągu brednie pana Girtha. W tegorocznym numerze wielkanocnym tego pisma znowu został zamieszczony duży artykuł, w którym jakiś anonimowy autor z powołaniem się na książkę Girtha »Die Hexe von Hela« opisuje szczegółowo, jak to

Stronica Ligi Morskiej i Kolonjalnej

JAN DĘBEK.

TAJEMNICZY ŻEGLARZ



Pierwszy polski holownik morski „Tytan", został już spuszczony na wodę i służy naszej marynarce

Wielu Polaków pokochało morze tak silnie i tak gorąco, jak zdolna do tego jest dusza polska. Nie wahali się życia swego złożyć w ofierze sinym morskim falom i lądom nieznanym. Lecz niewiele o nich piszą stare, pożółkłe kroniki. Dziwne opowieści o ich życiu niespokojnem wyśpiewują fale, lecz nam one nie zdradzą odwiecznych tajemnic swych głębi.

Posłuchajcie opowieści dziwnej o tajemniczym żeglarzu polskim, którego postać osnuły piękne legendy.

Było to w roku Pańskim 1476-ym, a więc zgórą 450 lat temu.

Dwaj admirałowie, Dietrich Pining i Hans Pothorst, przebywający na służbie u króla duńskiego, Chrystjana I., wybierali się w daleką morską podróż na Zachód. Chodziło im o wyszukanie nowej drogi do Azji Wschodniej. Przyświecał im ten cel, co Krzysztofowi Kolumbowi w kilka lat później.

Wyprawa ta przejmowała ich głęboką troską. Trzeba było przecież zaokrętować takich śmiałków, których serce bez trwogi rwie się w świat daleki.

Pewnego dnia stanął przed obydwoma piratami człowiek niezwykły. Twarz, owiana wichrami morskiemi, spalona słońcem, wspaniałe muskuły, przebijające się spod cienkiej odzieży, każdy ruch, każde słowo - zdradzały w nim prawdziwego wilka morskiego,

Stanąwszy przed imć panem Piningiem i jego towarzyszem, przybysz przedstawił się dobitnym głosem: — Jestem Jan z Kolna!

Obydwaj dygnitarze morscy króla Chrystjana I skłonili przed Polakiem głowy. Słyszeli o nim dużo. Wędrował po morzach Północy, wzbudzając podziw swem znawstwem spraw morskich i ogromną odwagą. Podobno na tych wyprawach zdobył wory złota, ale rozpłynęło mu się ono w Gdańsku. Żył, jak książę udzielny. Pragnął zbudować okręt, który nie miałby równego sobie na świecie.Ale przerachował się dumny żeglarz. Zabrakło mu pieniędzy na dokończenie dzieła. Ogarnęła go głucha rozpacz: Prysnęły jego marzenia o własnym okręcie, którymby przepłynął wszystkie morza i oceany. Znowu zmuszony był zaciągnąć się na służbę marynarską u obcych.

O tem rozczarowaniu, które gnębiło sokoła morskiego, wiedzieli panowie Pining i Pothorst.

— Wielkiś nam, acan, uczynił zaszczyt, przyłączając się do naszej wyprawy — orzekli zgodnie: — W imieniu Jego Królewskiej Mości ustanawiamy was sternikiem wyprawy.

Jakoż wkrótce popłyneli na Zachód. Fregaty ich pruły najpierw wody Bałtyku, a potem ocean Atlantycki. Dotarli na wyspę Grenlandję i — jak głosi legenda — dalej jeszcze, do tego miejsca, które mapa Ameryki Północnej określa, jako Labrador. A więc odkryli Amerykę na szesnaście lat przed Kolumbem!

Duszą całej wyprawy był Jan z Kolna. On wytyczał drogę okrętom, on panował, nad całą międzynarodową hałastrą, które stanowiła załoga duńskich fregat.

Dla wszystkich jednak został zagadką. Jego bystre oczy wpatrywały się w dal niezmierzoną, a usta otwierały się tylko wtedy, kiedy wyrzucały z siebie słowa krótkiej lecz dobitnej komendy.

W najstarszych kronikach, pisanych przez ówczesnych pisarzy, tajemniczego tego żeglarza nazywają Joan Scolvus albo Scolnus, a obok nazwiska figuruje słowo „Polonus". Tłumacząc te zapiski na nasz język, znaczyłoby to tyle, co Jan z Kolna, Polak.

Ale są jeszcze inne dokumenty, które twierdzą wręcz przeciwnie, że Joan Scolnus miał być Duńczykiem albo też Norwegiem.

Najnowsze badania uczonych wykazały, że wyprawa ta dotarła tylko do wyspy Grenlandji.

A co później stało się z tajemniczym żeglarzem? Nic o tem nie mówią kroniki naukowe. Legenda głosi, że znalazł on śmierć w morzu, które było jego największem ukochaniem.

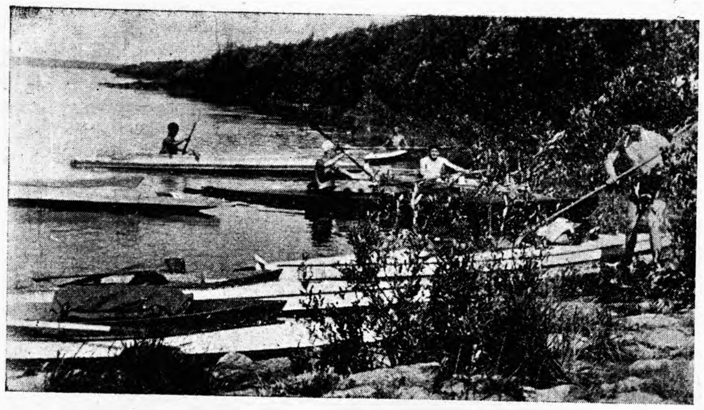
Legenda o jego wspaniałem życiu żyje dziś i nigdy nie zaginie, choćby nawet poważni uczeni, zgarbieni nad staremi książkami, orzekli, że to nieprawda.

W narodzie polskim zaczyna teraz odżywać duch wielkich marynarzy Polaków, odkrywców i podróżników, którzy miłowali morze nad życie.

I dobrze, że się tak dzieje. Potrzeba nam teraz dzielnych marynarzy i takich ludzi, którzy rozumieją, że przyszłośc i potęga Polski zależy od MORZA.

WYSZKOLENIE PŁYWACKIE W KLUBIE ŻEGLARSKIM L. M. K. „GRYF" W GDYNI

Urząd Morski w Gdyni powierzył Klubowi Żeglarskiemu L. M. K. »Gryf« w Gdyni sprawę zorganizowania wyszkolenia pływackiego dla wszystkich osób, pragnących korzystać ze sportu kajakowego na morzu. Osoby, nieposiadające świadectwa o umiejętności pływania, wydanego przez K. Ż. »Gryf« w Gdyni, a pływające po morzu kajakiem, będą podlegały karom administracyjnym. Wobec powyższego należy przypuszczać, że tak częste nieszczęśliwe wypadki, spowodowane nieumiejętnością pływania przez amatorów jazdy kajakami, zostaną znacznie zmniejszone.



Kajakiem po słońce i zdrowie

Rozwój i działalność Polskiego Związku Kajakowego

Turystyka stała się nowoczesną formą współżycia cywilizowanego człowieka z przyrodą. Przed paru jeszcze laty, kajak był rzadkim gościem na naszych wodach. Dziś rzeki i jeziora całej Polski, a nawet wybrzeże morza, zaroiły się od małych łódeczek, a wraz z kajakiem dociera do serc polskich i »idea morska«.

Bezsprzecznie powstanie Polskiego Związku Kajakowego przyczyniło się do żywiołowego rozwoju kajakarstwa. Od tej chwili poczęły krystalizować się dążenia turystyki wodnej, która posiada magiczną siłę przyciągania i związywania na zawsze ze sobą, darząc człowieka nietylko zdrowiem i bujniejszem życiem, lecz również wzruszeniami estetycznemi, niosąc radość życia i poczucie swobody. Turystyka wodna stoi otworem dla wszystkich, jest tania, niezna wieku, płci i zamożności. Połączona ściśle z krajoznawstwem, jest nietylko ćwiczeniem fizycznem, lecz i umysłowem, szkołą życiowej zaradności, hartu ciała, duszy. Że słowa te nie są czczym frazesem, dowodem jest, że i Włodarz Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Ignacy Mościcki, w chwilach odpoczynku w swojej rezydencji w Spale niejednokrotnie zażywa przejażdżek kajakiem po pięknej Pilicy. Młodzi i starzy, bogaci i biedni spływali w roku 1933 w gigantycznym spływie przez Polskę do morza w liczbie ponad 900 kajaków.

Popularność swą turystyka wodna zawdzięcza: racjonalnej propagandzie, prowadzonej przez Związek przy wydatnej pomocy i zawsze życzliwej opiece i wskazaniach Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, opartym na domowym wyrobie kajaków;

ciągłej i stałej pomocy propagandowej referatu sportowego Polskiego Radja;

pomocy technicznej i materjalnej, udzielanej przez Wydział Min. Komunikacji w dziedzinie rozbudowy stanic kajakowych.

W ślad za wytwórczością kajaków domowym sposobem poszedł i polski przemysł, wyrabiający kajaki składane i tym sposobem wyparł z rynku polskiego wyroby zagraniczne, przeważnie niemieckie, dorównując tak w konstrukcji, jak i w jakości materjałów w zupełności wyrobom zagranicznym — śmiem twierdzić, że staliśmy się już dziś w tej dziedzinie samowystarczalni.

Obok dominującego kierunku turystycznego, który wyraźnie podkreśliłem, rozwija się również kierunek sportowy, który znalazł swój wyraz w organizowanym od roku 1934 w okresie zielonych świąt rokrocznie międzynarodowego wyścigu górskiego na Dunajcu na trasie Nowy-Targ—Szczawnica—Nowy-Sącz, obsyłanego licznie przez zawodników polskich i zagranicznych. Zawody te są opanowaniem najpiękniejszego żywiołu, w krytycznych chwilach, na krętych górskich bystrzach Dunajca wymagają nietylko samej odwagi, lecz i wytrwałości, szybkości i celowości reakcji — słowem — dzielności. Skala przeżyć zawodników tego wyścigu jest niezwykle bogata, od sielankowych nastrojów doliny Nowotarskiej poprzez pełny dynamiki obrazów, piękna i potęgi przełom Pieniński spływają w szeroką dolinę Nowosandecką.

Bogactwo rzek nizinnych i jezior w Polsce znalazło miejsce i dla biegów płaskich na torach o długości 1000 i 10000 mtr. Wynikiem systematycznego treningu w tym kierunku są rozgrywki międzyklubowe, zawody międzyokręgowe i coroczne mistrzostwa Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marynarz Radwan — polski Samson



Nietylko w Polsce, ale wszędzie tam, gdzie dociera bandera polskiej marynarki, znana jest barczysta postać polskiego marynarza Radwana, człowieka o fenomenalnej sile. Samson ten łamie w palcach miedziaki i srebrne pieniądze, czego zresztą chętnie nie czyni z uwagi na kryzys, ale dać mu do ręki gwóźdź rozmiarów najgrubszego palca, to go pokręci jak cienki drucik. Radwan kpi sobie z wszelkich kajdan. Nałożyć mu na ręce, a porwie je jak sznurki.

Marynarz ten okrutną posiada również siłę w zębach. Przegryza gwoździe, jak cukierki, nie potrafi tylko gwoździ jeść, co zresztą nie opłaci się ze względu na brak w nich witaminów.

Ale, żeby nie wyglądało to wszystko na pospolitą z naszej strony „bujdę", reprodukujemy zdjęcie z natury. Przypatrzcie się owemu marynarzowi, który rozkraczywczy się, trzyma w zębach na żelaznym pręcie swego kolegę marynarza.

W całej Polsce jest tylko jeden człowiek, który Radwanowi da radę. Tym osobnikiem będzie jego... żona! „Kajdan" małżeńskich Radwan napewno nie rozerwie!

Potężny świat
w kropelce wody

Przed dwustu kilkudziesięciu laty nikomu prawie nieznany człowiek, nazwiskiem Leeuwenhoek poraz pierwszy ujrzał tajemniczy obcy świat, zaludniony miljonami istot najrozmaitszego gatunku, od najzłośliwszych i śmiercionośnych do przyjaznych i pożytecznych. Świat, którego odkrycie było ważniejsze dla ludzkości, niż odkrycie niejednego lądu czy archipelagu. Odkryhie Leeuwenhoeka nabierze jeszcze właściwego naświetlenia, kiedy uprzytomnimy sobie stan wiedzy w owym czasie i poziom intelektualny ludzkości.

Były to czasy, kiedy próba poznania prawdy zapomocą obserwacji i jasnego myślenia stawiała pierwsze kroki. Okres ten znaczył się nawet krwawo dla pierwszych pionierów wiedzy poznawczej. I tak: Serweta skazano na śmierć zato, że ośmielił się krajać ciało zmarłego człowieka, Galileusza skazano na dożywotnie więzienie za to, że twierdził, iż ziemia obraca się koło słońca. Nagminne było pojęcie, że przyczyną choroby świnki jest opanowanie chorego przez złego ducha. A jakież doświadczenia robili badacze, którzy chcieli zerwać z wszelkiego rodzaju zabobonami? W owych czasach wierzono, że jeżeli spalić róg jednorożca i popiołem, otrzymanym w ten sposób zakreślić krąg, to pająk posadzony w obrębie tego koła nigdy go nie przekroczy. Otóż uczeni owych czasów zajmują się tem zagadnieniem i obalają wierzenie. Wygląda to na naiwne, a jednak — tak było. A teraz co to za wielki uczony profesor był ten Antoni Leeuwenhoek? Urodził się w roku 1632 w Holandji. Naukę musiał już przerwać w 16-tym roku i zarabiać na chleb jako pomocnik kupca towarów łokciowych. Gdy miał lat 21 ożenił się i założył własny kram towarów w Delfie. Osiadł tam na stałe i oddał się dwom namiętnościom: szlifowaniu szkiełek i patrzeniu przez nie na różne przedmioty. W szlifowaniu soczewek doszedł do takiej techniki, że nikt ze współczesnych nie mógł mu w tem dorównać. Kupcy i znajomi uważali go za manjaka, a nawet za szaleńca. Leeuwenhoek się tem nie przejmował. Był to szaleniec zupełnie z siebie zadowolony, zwłaszcza gdy mógł oglądać przez swoje szkiełka rozmaite przedmioty. Bez względu na to, czy były to mięśnie wieloryba, czy też pory jego własnej skóry. Godzinami mógł się przyglądać poszczególnym włoskom sierści owcy, zająca, czy bobra i cieszył się, gdy cienkie włoski zamieniały mu się pod szkiełkiem w grube sznury. Starannie rozkładał na części główkę muchy, umieszczał jej mózg na delikatnej igle swego mikroskopu i z zachwytem podziwiał poszczególne cząstki tego maleńkiego mózgu.

Studjował przekrój drzewa i zaglądał do wnętrza nasienia rośliny. Ze zdumieniem oglądał pchły i wszy. Leeuwenhoek był jak młody psiak, który obwąchuje każdy przedmiot bez obrzydzenia ale i bez szacunku. Jednak przez te szkiełka mógłby Holender patrzeć do późnej starości i też nie odkryłby żadnej istoty większej, niż roztocz serowy, gdyby nie zajrzał przez ciekawość do kropli wody deszczowej. Tylko manjak w postaci jego mógł zabrać się do oglądania kropli czystej wody, która spadła z nieba. I co znalazł? Spostrzegł w kropli wody maleńkie stworzonka, tysiąc razy mniejsze, aniżeli można dostrzec gołem okiem. Ten kupiec, a później woźny z Delfu odkrył świat istot, które od nieskończonej liczby lat żyły, oddychały, walczyły i umierały maleńkie i ukryte przed wszystkiemi oczami ludzkiemi. Zobaczył świat istot, będących w stanie wyniszczyć świat ludzi, z których każdy był większy niż miljon takich żyjątek razem wziętych. Te maleńkie istoty były groźniejsze i bardziej straszne, niż smoki ziejące ogniem, niż potwory wielogłowe. Nie oszczędzały nikogo: ani dziecka w ciepłej kolebce, ani królów pośród ich straży. Taki był ów niewidzialny, maleńki, a potężny świat, którego nigdy nikt nie widział i o którym nikt przed Leeuwenhoekiem nie miał pojęcia. I dlatego dzień ten był wielkim dniem Leeuwenhoeka i całej ludzkości. Późniejsze dzieje prac tego prostego człowieka, to stałe pasmo odkryć. Zaobserwował, że maleńkie stworzonka, które ujrzał w wodzie, znajdują się prawie wszędzie, a tylko różnią się kształtem. Ale już w tym czasie znała go cała oświecona Europa i był członkiem Naukowego Angielskiego Towarzystwa Królewskiego. Umarł w roku 1723 jako 91-letni starzec, wskazując nowe szlaki w rozwoju wiedzy przyrodniczej.

T.

KĄCIK JĘZYKOWY

(Limoniada czy lemoniada?)

Nadchodzi lato: jedni będą pić napój chłodzący, słodki, który nazywają „lemoniadą", inni „limoniadą" albo „limonadą". Który wyraz poprawniejszy?

Słowo „limoniada" jest obcego pochodzenia i w języku francuskim ma postać „limonade", we włoskim „limonata", a pochodzi właściwie z języka arabskiego „limon" — cytryna.

Nasi językoznawcy uznają, że tylko „limoniada" jest formą poprawną. Ale zajrzyjmy do wzorowych stylistów polskich.

1. *„ by każdy, kto zechce mógł sobie przyprawić limoniadę.* **(H. Sienkiewicz „Listy z Afryki").**
2. *Wokulski przyrządził limoniadę* **(B. Prus „Lalka").** *Mamy limonadę bardzo dobrą* **(Fredro „Pisma")**

Zdaje się jednak, że w piśmiennictwie naszem upowszechnia się forma „limoniada" kosztem „limonady" i lemoniady.

Musimy stworzyć fundusz Uzbrojenia Państwa tak wielki, ażeby odpowiadał naszym wielkim ambicjom, naszym wielkim słowom patrjotycznym o Ojczyźnie.

Z życia strzelców

Koncentracja Związku Strzeleckiego. W dniu 3-maja, dzięki wytężonej pracy powiatowych władz Związku Strzeleckiego, odbyła się koncentracja wszystkich oddziałów Z. S. z terenu pow. chojnickiego w liczbie około 400 osób. Strzelcy brali gremjalny udział w ogólnych uroczystościach 3-cio majowych i wywołali swą piękną postawą, miarowym krokiem, oraz ogromną liczebnością, wśród społeczeństwa chojnickiego podziw i zachwyt, to też defiladujące oddziały nagrodzone zostały spontanicznemi oklaskami.

W czasie tych uroczystości odbyło się na rynku w obecności Komendanta Okręg. Z. S. obyw. majr Korczewskiego oraz przedstawicieli władz z p. Starostą Lipskim i ppłk. Berkiem na czele uroczyste przyrzeczenie strzeleckie. Do zebranych obyw. strzelczyń i strzelców przemówił prezes powiat. Z. S. obyw. Sowiński — wskazując na cnoty obywatelskie obywateli strzelców, na piękną historję związku Strzeleckiego, apelując, by gorliwie i sumiennie wykonywali hasło zgasłego Wodza Narodu — twórcy Związku Strzeleckiego i stali na straży mocarstwowej potęgi naszej Ojczyzny, poczem nastąpiło przyrzeczenie które — wśród skupienia i ciszy powtarzali chórem strzelczynie i strzelcy.



Defilada Z. S. w Chojnicach.

Po tych uroczystościach nastąpił na dziedzińcu koszarowym obiad żołnierski zamiejscowych obyw. strzelców, wszędzie widać było wesołe twarze rozbawionych strzelców.

Podczas obiadu przemawiali: Komendant Okręgu Z. S. obyw. mjr. Korczewski, dalej Starosta Powiatowy T. Lipski, Dow. Garniz. ppłk. dypl. Berek oraz prez. pow. Z. S. obyw. Sowiński, zachęcając do dalszej wytężonej pracy na polu Związku Strzeleckiego dla dobra Państwa i Narodu.

Rezerwiści przy pracy!

W niedzielę dnia 17 maja br. o godz. 19-ej w Grudziądzu odbyła się odprawa Zw. Rez. z udziałem przedstawicieli wojska, władz miejskich, społeczeństwa oraz delegata Zarządu Okręgowego.

Zebranie zagaił prezes Zarządu Grodzkiego p. Wachowiak.

W imieniu Zarządu Okręgowego życzenia owocnych obrad złożył sekretarz Wizimirski, poczem przedstawiciele organizacyj i władz. Przedstawiciel d-cy dywizji zapewniał o życzliwym stosunku armji do rezerwistów.

Jak ze sprawozdań członków Zarządu wynikało, praca w Zarządzie Grodzkim Zw. Rez. po ostatniej reorganizacji, wykazuje wybitną aktywność na wszystkich odcinkach programu Związku Rezerwistów, w szczególności o ile chodzi o wyszkolenie wojskowe.

Po ożywionej dyskusji, wybrano nowy Zarząd z prezesem Biernakiewiczem na czele.

Nasi kapewiacy

Kack Wielki: W dniu 3 maja br. Ognisko wzięło udział w nabożeństwie, poczem członkowie wraz z miejscowemi organizacjami uczestniczyli w akademji na której program złożyły się, przemówienia, deklamacje i śpiew. Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Gen. Inspektora sił Zbrojnych Rydza Śmigłego. Popołudniu Ognisko urządziło strzelanie o nagrody na własnej strzelnicy małokalibrowej.

Jabłonowo Pomorskie: W rocznicę Konstytucji 3 maja Ognisko wzięło liczny udział w ogólnym obchodzie wraz z innemi organizacjami. Na program obchodu złożyły się: uroczyste nabożeństwo, defilada, oraz wieczorem akademja w hotelu Paula.

Rabinek: W dniu 2 maja br. wieczorem Ognisko wystawiło pluton w sile 20 członków, który wraz z innemi organizacjami wziął udział w capstrzyku.

Nazajutrz po uroczystem nabożeństwie Oddział K. P. W. wziął udział w defiladzie, a następnie w akademji, która odbyła się w sali kina w Mętwach.

Starogard: W 3 maja Ognisko wraz z orkiestrą wzięło gremjalny udział w uroczystem nabożeństwie, a następnie w ogólnej defiladzie na rynku w Starogardzie. Popołudniu urządziło Ognisko koncert w ogródku rodziny K. P. W. na dworcu dla rodzin i dzieci kapewiackich. Wieczorem o godz. 20-tej odbyła się uroczysta akademja w zapełnionej po brzegi Świetlicy K. P. W. na dworcu

Następnie Ob. Referent K. O. wygłosił referat o znaczeniu Konstytucji

Kącik harcerski

„W związku z mającą się odbyć koncentracją drużyn harcerzy w dniach 27 - 29 czerwca rb. w Chojnicach, Komenda Chorągwi Pomorskiej Harcerzy urządza z okazji tej doroczne zawody lekkoatletyczne, gier sportowych, pływackie oraz regaty żeglarskie i kajakowe o mistrzostwo Chorągwi Pomorskiej Harcerzy na rok 1936.

Dnia 31 maja odbędzie się w Toruniu, na terenie powystawowym, doroczny festyn Koła przyjaciół harcerstwa w Toruniu o bardzo urozmaiconym programie (szczegóły w afiszach). Impreza ta ma na celu zdobycie »funduszu obozowego«, aby jaknajwiększej ilości niezamożnych harcerzy umożliwić spędzenie lata w obozach harc.

Koło szybowcowe (pierwsze) powstaje przy Hufcu harcerzy w Toruniu — szkolenie rozpoczyna się w pierwszych dniach czerwca rb.

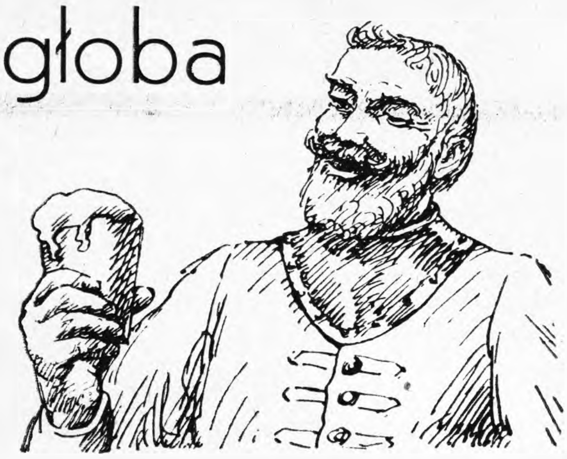
Czuwaj!

Zapamiętaj!

Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy, jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Z przemówienia Wodza Narodu Rydza-Śmigłego

Zagłoba ma głos!



Gdy na wojewodzińskich komnatach samotrzeć do stolika grzecznie my zasiedlim t. j. Imć Pan Wojewoda, wasz sługa Zagłoba oraz Kopernikus, — pokazało się, że nie dostaje czwartego do bridża, co gdy spostrzegłem, po Imć Pana Dyrektora Kolei Dobrzyckiego służebnika z epistołą wyprawiłem, iżby nas w bridżowej salwował opresji. W międzyczasie zaś o sprawach publicznych rozmową my się zabawialim, słuchaniem Radja czas sobie skracając. Cudackie wy tutaj macie wynalazki. Dalibóg, że to szatański wymysł, iżby człowieka nie widząc, głos jego żywy się prezentował. A jeszcze cudaczniejsze owe pomorskie regjonalne płyty. Trzymajcie mnie, wszyscy święci bo nie zdzierżę!

Mości Wojewodo! odezwę się do władyki pomorskiego — tyle się na oną Rozgłośnię Pomorską wykosztowawszy, taki piękny instrument sprawiwszy, azali nie grzech to codziennie różnemi płytkami karmić cierpliwych słuchaczy?

— Mości Zagłobo, — rzecze Wojewoda, — nie kontruję Waszemu zdaniu, aleć na Pomorzu, jak mi z dyrekcji Radja donoszą, niema prelegentów, szukają ci ze świecą i nic.

— E, Mości Wojewodo — trzeba jeno chcieć i umieć szukać. Spojrzyj no, Panie Wojewodo, azali nie okazja z onym procesem b. starosty Twardowskiego w Grudziądzu? Toż to jeno zainstalować mikrofonusy i regjonalne słuchowisko gotowe.

Władyka pomorski na takie dictum nic nie odrzekł, jeno się zamyśliwszy, rzecze po chwili do mnie.

— Waćpana dziś różne koncepty i krotofile się trzymają, a sprawa z dr. Twardowskim jest wielce frasobliwa, bo rzecz publiczna na szwank narażona będąc, nieprzyjaciołom naszym o miedzę kozery do ręki daje, polską gospodarkę na szyderstwo wystawiając.

— Mości Wojewodo, — prawdać to, że on Twardowski z działdowskiego powiatu uczynił powiat... dziadowski i teraz mamy z tej racji... twardowski orzech do zgryzienia, ale zdaj się na mnie. Skoro mnie starostą działdowskim mianujesz, plonipotencją obdarzysz, rychło z biedy powiat wyprowadzę. A pretensje na Twardowskim będę dochodził, choćby się skrył na księżyc.

Ledwom to rzekł, gdy za oknem dała cię słyszeć trąbka samochodu, a na progu posterunkowy się zameldowawszy, głośno oznajmił:

— Jaśnie oświecony Pan Premjer Składkowski przybył na inspekcję!

Niech będzie Bogu — sławoj! — z wielkiej alteracji krzyknąwszy, do drzwi my żwawo ruszylim, iżby wielkiego Rzeczypospolitej personata cnotliwie i z należytą przyjąć atencją.

(Dokończenie działu urzędowego ze strony 2-giej).

g) absolwentów kursów w okręgowych ośrodkach wf., oraz absolwentów kursów wfk. zatwierdzonych instrukcją PUWF. i PW. w ćwiczeniach objętych programem kursu,

h) trenerów, instruktorów, przodowników i sędziów związków sportowych, w zakresie ćwiczeń, objętych działalnością związku,

i) inne osoby, posiadające egzamin fachowego członka komisji próby złożony w okręgowych ośrodkach wf. w ćwiczeniach, objętych egzaminem.

Nie wolno dopuszczać do próby kandydatów wbrew orzeczeniu lekarza.

Lekarz może dopuścić do próby o odznakę bez badania:

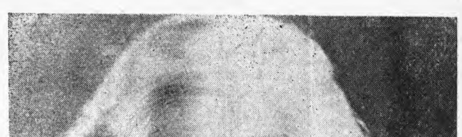
— żołnierzy służby czynnej kategorji „A",
— uczniów (uczenice) i słuchaczy (słuchaczki) szkół, których lekarz szkolny uznał za zdolnych do uprawiania ćwiczeń fizycznych i sportów,
— członków (członkinie) stowarzyszeń pw., uznanych przez lekarza za zdolnych do odbywania ćwiczeń, przewidzianych w programie pw.,
— kandydatów, przedstawiających dodatnie wyniki badań poradni sportowo-lekarskiej (książeczki sportowo-lekarskie), lub orzeczenie lekarskie, stwierdzające zdolność do odbycia próby o odznakę.

Wszystkie wyżej wymienione osoby mogą do próby bez ponownego badania przed próbą sprawności, jeżeli ostatnie badanie lekarskie było przeprowadzone w okresie zaprawy przed próbą do POS.

Podając zarządzenie Dyrektora PUWF. i PW. do wiadomości wszystkim związkom okręgowym, organizacjom wf. i pw. oraz sportowym, zwracam uwagę na ścisłe jego przestrzeganie. Szczególnie podkreślam znaczenie powyższego rozkazu dla organizacyj, upoważnionych przez Dyrektora PUWF. i PW. do przeprowadzania prób o POS., pod rygorem cofnięcia wydanego upoważnienia w razie nieprzestrzegania powyższych i stwierdzenia choćby najmniejszych uchybień w czasie przeprowadzania prób o POS. Do sprawdzania regulaminowego przeprowadzania prób o POS. i przestrzegania wyżej podanych zasad upoważnieni są poza Kmdtem PW. wyznaczeni przezemnie delegaci Okr. Urz. WF. i PW.

Apeluję do organizacyj wf. i pw. oraz sportowych, by akcję POS. należycie zrozumiały i propagowały w jaknajwiększym zakresie. Ponadto organizacje wf. i sportowe powinne wprowadzić do swoich regulaminów warunek posiadania POS. dla zawodników (czek), biorących udział w zawodach sportowych tak, aby w przyszłości nie mógł startować zawodnik (czka), który uprzednio nie zdobył POS.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. *Klementowski, ppłk.*



Ina Bennita

Śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy...

KARNOŚĆ W WOJSKU

Kapral do strzelca telegrafisty, siedzącego na słupie telegraficznym:

— Hej! Możebyście tak na baczność stanęli, gdy do was mówię.

TO ICH NIE DOTYCZY

Kapitan prawi żołnierzom zwykłą, niedzielną admonicję.

— Pijaństwo — mówi — degraduje człowieka.

Wtedy szeregowiec Wojtek Pędrak, trącając swego towarzysza, mówi:

— To nas nic nie obchodzi, bośmy jeszcze nie awansowali.

TO NIE TAK ŁATWO

Pastor ma mowę do nowo-zaślubionej pary:

— I ty — zwraca się do jasnowłosej oblubienicy — winnaś postępować wedle słów: »Gdzie ty pójdziesz, tam i ja pójdę za tobą«.

— To się nie da, panie pastorze, mój mąż jest listonoszem.

WE ŚNIE

— Jakie ćwiczenia najlepiej lubicie? zapytują żołnierza.

— Bojowe, jak się bronię, jak na mnie napadają, jak jestem w niebezpieczeństwie, jak biję dużo nieprzyjaciół.

— Dobry z niego żołnierz — mówi do siebie dowódca.

— Ale jak się obudzę z takiego snu, to tych naszych ćwiczeń koszarowych to strasznie nie lubię — dodaje żołnierz.

W KOSZARACH

Kapral do rekruta-jednorocznіaka:

— Bluza wisi na was, jak worek, zamiast, żeby była obcisła tak, że pchła z płaczem tylko mogłaby się pod nią przecisnąć.

GDZIE JESTEŚMY?

Żołnierze są na ćwiczeniach kilka kilometrów za koszarami. Pada zapytanie dowódcy: »Gdzie jesteśmy«? Żołnierze orjentują mapy i odpowiadają, że są na skrzyżowaniu dróg, że o tyle to i tyle metrów od traktu, że na północ od miasta i t. d. Na wszystkie te odpowiedzi dowódca mówi: Nie. I tak debatują z pół godziny, nie wiedząc, gdzie są. Wreszcie dowódca zirytowany sam odpowiada:

— W terenie jesteśmy, bałwany.

CHŁOP NA KAZANIU

Razu pewnego ksiądz podczas kazania pomylił się i powiedział, że Abel zabił Kaina. Usłyszawszy to chłop, woła uradowany:

— Dobrze mu tak, bo wprzód zabijał zawsze Kain niewinnego Abla.

NA TEMAT POJEDYNKU

Pewien profesor udowadniał w licznem towarzystwie, że pojedynek jako akt zadośćuczynienia za obrazę, jest najwyższem barbarzyństwem.

— Ależ profesorze — bronił pojedynku jakiś oficer — cóż mam zrobić, jeżeli mi ktoś rzuci w twarz obelgę, że jestem kłamcą?

— Wtedy, niech go Pan prosi grzecznie, aby udowodnił, że tak jest w istocie. A jeśli Panu tego nie udowodni, to wtedy masz Pan dowód, że to on jest kłamcą.

— A jeśli mi udowodni, że tak jest? — zapytał oficer.

— A jeżeli Panu udowodni, to musi Pan obelgę schować do kieszeni, bo powiedział tylko prawdę.

NASZE DZIECI

— Mamusiu, czy ludzie rodzą się też w ziemi?

— A to dlaczego?

— Bo jeden pan pytał wczoraj tatki o mamę: A skądżeś ty taką babę wykopał?

SKRZYNKA REDAKCYJNA

P. Olk. Nowelka »Przygoda w podróży« ma dość ciekawą intrygę, napisana z talentem, jednakowoż akcja nie jest należycie rozwiązana, brak jej przejrzystości. Warto jednak nad sobą popracować.

P. H. Mil (Starogard). Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Podjęliśmy się twardej pracy w sprawie wszystkim drogiej i leżącej na sercu, to też oczekujemy poparcia. Prosimy rozprzestrzeniać »Straż na Wisłą« wśród znajomych.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2/4
Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ